PO KONFISKACIE
Cena pojedyń. numeru 40 groszy. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem
Nr. 22 (78) Warszawa, 11 maja 1930 roku. Rok II

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA
Pismo tygodniowe dla wszystkich

Czytajcie w dzisiejszej PLACÓWCE

NA PORZĄDKU DZIENNYM

Czterolecie zamachu

Czwarta rocznica zamachu majowego zastaje społeczeństwo w sytuacji, w której poczucie powagi położenia mimowoli kojarzy się z uczuciem głębokiego niepokoju.

Gdy 4 lata temu na ulicach stolicy rozgrywały się tragiczne walki bratobójcze między synami jednej Ojczyzny, z których jednych prowadziła wierność przysiędze i służba honorowi i prawu, a drugich ślepa wiara w jednego człowieka, który im tę Ojczyznę symbolizował, — wszystkie bolejące nad tą tragedją serca ożywiała nadzieja, że rany nią zadane dadzą się jednak wyleczyć, że naród, który tyle głębokich i dramatycznych wstrząsów ma w swej historji i z tych wyjdzie ostatecznie zwycięski, wzmocniony i o nowe doświadczenia bogatszy, zabezpieczony na przyszłość przed ich powtarzaniem się.

Dzisiaj po latach czterech z przykrością stwierdzić należy, że patrjotyczne te nadzieje nie spełniły się. Rana zadana narodowi w krwawych dniach majowych jest głębszą niż można to było w pierwszej chwili przypuszczać, a jej następstwa groźniejsze, niż najskrajniejsi pesymiści mogli to przewidzieć. Od 4 lat utrwala się w państwie system rządów garści ludzi, którzy nigdy w niem nie mieli silnego moralnego oparcia, a utrwala się przy pomocy metod, które z historji narodu polskiego wywołują wspomnienia najciemniejszych jego chwil, a są całkowicie sprzeczne z jego duchem i tradycją wolnościową.

To potarganie wszelkich węzłów moralnych w narodzie — to najcięższy spadek, jaki zostawi po sobie obóz, który, jakby na ironję, nazwał się obozem „sanacji moralnej", a raczej obozem deprawacji moralnej nazwany być powinien. Wiele trzeba będzie wysiłku, wiele energji i dużo czasu — nim Polska, wyzwolona wreszcie z pod władzy dzisiejszych swych panów — zdoła zorganizować swe życie wewnętrzne na zasadach prawa, wolności i moralności publicznej, nim po tem ostatniem najgroźniejszem wtrząśnieniu zdoła sobie zabezpieczyć zdrowe warunki normalnego rozwoju i lepszej przyszłości.

W czterolecie smutnej daty czujemy wszyscy, że zbliżamy się już do tego upragnionego momentu ,kiedy nastąpi chwila tego wyzwolenia. Odczuwamy, że na tej drodze społeczeństwo poczyniło w ostatnim roku duży postęp, wykonało wielki krok naprzód. Ale nie zapominajmy, że cztery lata to w naszem życiu państwowem okres czasu stosunkowo bardzo duży. To więcej, niż jedna trzecia całej naszej historji w odrodzonem państwie. Pod grozą całkowitego załamania dalszej naszej przyszłości — nie wolno nam dzisiejszego stanu eksperymentów i zamętów — przedłużać. Winniśmy uczynić wszystko co w naszej mocy, by piąty rok dyktatury był jej rokiem ostatnim.

Siła polityki czy polityka siły

Zgodność z prawem, służba prawu, wierność prawu, ochrona prawa, jest tem, co możnaby nazwać **moralną i logiczną legitymacją** władzy, a więc naturalnem jej źródłem i jedyną niezawodną podstawą jej działania.

Ale nie brak dziś u nas, jak wiadomo, ludzi, którzy kpią sobie z moralności i z logiki, i z wszelkiego prawa, poza **ich** tylko „prawem" do panowania i użycia. Interes swój utożsamiają z interesem ogólnym, czego im potrzeba, tego właśnie ma być potrzeba państwu. A im, dla utrzymania się na powierzchni, potrzeba siły, jako takiej, amoralnej i irracjonalnej, siły tout court, siły i basta.

Spróbujmy zejść na chwilę na ten poziom „ideologji" politycznej i zapytajmy, czy taka polityka brutalnej fizycznej przemocy, czy **polityka siły**, bezskrupulatnej i bezceremonjalnej, znaczy to samo, — jak się to Polsce oddawna insynuuje — co **„polityka silna"?**

Polityka silna to jest — zgodzimy się na to wszyscy — polityka **konsekwentna, trwała, jednolita.** A te cechy — odpowiadają szybko jednym tchem najnowsi polscy wyznawcy kultu jedynowładztwa i tyranji — odnaleźć można tylko w absolutnych rządach jednostki, „niekrępowanych" przez kontrolę Sejmu i opinji.

Czy tak jest istotnie?

Dajmy głos raz jeszcze argumentom rozumu i faktom doświadczenia.

„SIŁA" RZĄDÓW ABSOLUTNYCH.

Konsekwencja to nie jest nic innego, jak niezłomna zgodność z pewną wytyczną zasadą postępowania. Otóż tam, gdzie się wolę jednostki wynosi ponad **wszelkie** zasady, prawne, moralne, logiczne, — tam nie może być mowy o żadnej konsekwencji, tam jest miejsce tylko na nieograniczoną samowolę władcy z jednej strony, na ślepe posłuszeństwo niewolników — z drugiej. To raz.

Gdy mówimy o **trwałości,** to znowu musimy mieć na myśli oczywiście trwałość jakiejś **myśli** przewodniej w rządzie, a nie trwałość danego **rządu.** Inaczej, moglibyśmy na stolcu ministerjalnym posadzić choćby... policjanta z pałką gumową w ręce (jako symbol systemu...) i powiedzieć: trwa, więc jest silny... I sanacja trwa w Polsce już lat cztery, ale czy przez ten czas wzrósł autorytet jej powagi i siły? Poszukajcie odpowiedzi, już nawet nie w rosnącej prasie opozycyjnej, ale w kabaretach i rewjach stolicy, z sanacyjnemi włącznie...

Minister Brühl „trwał" przy Auguście III saskim przez cały czas jego nieszczęsnego panowania. Ale któż nie wie, że to było trwanie słabości, intrygi, występku i najstraszliwszego w dziejach naszych upadku polskiej polityki, zagranicznej zwłaszcza?

I naodwrót, jakże często kaprysy samowładców przerywają trwałość i ciągłość najlepszej linji politycznej, obalając ministrów mądrych i silnych, ale niemiłych dla pychy samowładcy, zwykle właśnie dlatego, że są dla niego za mądrzy i za silni. Obalenie Bismarcka przez Wilhelma II i Wittego — przez Mikołaja II to przykłady wymowne.

Z drugiej strony, w demokratycznej republice czechosłowackiej rozumne rządy Masaryka i Benesza trwają bez przerwy od lat już dwunastu, i wcale nie zanosi się na to, żeby ta konsekwentna demokracja parlamentarna miała je obalić w jakiejś niedalekiej przyszłości, choć posiada prawo i siłę po temu.

O rzekomej **jednolitości** rządów autokratycznych byłoby może najwięcej do powiedzenia. Ograniczymy się narazie do jednego przykładu.

UKŁAD W BJORKACH.

Witte w pamiętnikach swoich opowiada, że w r. 1905, po powrocie swoim z Portsmouth, — gdzie, jako główny pełnomocnik Rosji, zawarł bardzo stosunkowo korzystny pokój ze zwycięską Japonją, — dowiedział się od silnie poruszonego i zdenerwowanego ministra spraw zagranicznych, Lamsdorffa, o świeżo zawartym rosyjsko-niemieckim układzie w Bjorkach (w Finladji). Sam Lamsdorff o niczem nie wiedział, i po fakcie dokonanym przed trzema już miesiącami, teraz dopiero dostał tekst układu i dał go do odczytania Wittemu.

Tekst był następujący: **Niemcy i Rosja zobowiązują się do wzajemnej obrony wrazie wojny z jakiemkolwiek państwem europejskiem** (a więc i z Francją, z którą od szeregu lat wiązał Rosję formalny traktat sojuszu obronnego, skierowany głównie przeciw Niemcom właśnie!) Rosja zobowiązuje się coprawda starać się usilnie o wciągnięcie Francji do tego układu, ale z treści jego wynikało jasno, że dopóki się Francji nie wciągnie, lub jeśli się jej nie wciągnie wogóle, to sojusz rosyjsko-niemiecki zachowuje w pełni swoją moc wiążącą, a więc i swoje ostrze antyfrancuskie.

„Ależ to jest układ nieuczciwy wobec Francji, układ haniebny!" wykrzyknął z oburzeniem Witte. Ten znakomity rosyjski dyplomata patrzył widocznie na politykę, jako na coś przecież lepszego i szlachetniejszego, niż „fałszywą grę" autokratów tylko.

Umowa Bjorska nosiła jednak własnoręczne podpisy obu cesarzy i była kontrasygnowana przez jakiegoś dygnitarza niemieckiego, który towarzyszył Wilhelmowi, oraz, ze strony rosyjskiej, przez ministra floty, Birilewa.

Witte zwrócił się z gwałtowną pretensją do Birilewa:

„Czy pan wie, co pan podpisał w Bjorkach?"

I oto co **dosłownie** usłyszał w odpowiedzi:

„Nie, nie wiem. Nie przeczę, że podpisałem jakiś papier, bardzo ważny, ale co on zawiera, nie wiem. Rzecz się tak miała: Cesarz przywołał mnie do swojej kajuty-gabinetu i zapytał: **„Czy pan mi ufa,** Aleksieju Aleksiejewiczu? Po mojej odpowiedzi rzekł: **„W takim razie niech pan podpisze ten papier.** Widzi pan, tu jest podpis mój i cesarza niemieckiego, oraz ze strony Niemiec kontrasygnata osobistości, która ma po temu prawo. Cesarz niemiecki życzy sobie, ażeby była jeszcze kontrasygnata jednego z moich ministrów"... Wtedy wziąłem i podpisałem".

Witte i Lamsdorff musieli wiele trudu włożyć w unieważnieniu tej haniebnej umowy.

Pomógł im w tem Mikołaj Mikołajewicz, który miał wielki wpływ na cara, a który zrozumiał, że układ ten piętnuje Mikołaja II, jako człowieka niehonorowego i nieuczciwego. Ale sam car tego nie rozumiał. Jedną z największych tragedji samowładców (a pośrednio i rządzonych przez nich narodów)

jest, rozwijająca się pod wpływem niehamowanej niczem samowoli, ich **ślepota moralna.**

DWUTOROWOŚĆ.

Historja umowy w Bjorkach, zawartej po za plecami i bez wiedzy obu zainteresowanych ministrów spraw zagranicznych, świadczy żywo i wymownie o jednym, arcy-typowym rysie rządów autokratycznych: o **dwutorowości ich polityki** wogóle **i zagranicznej** wszczególności. Wiemy coś o tem z doświadczeń polskich także. Pomijając zasadnicze rozłamy między parlamentem a rządem, mamy jeszcze rozbieżności między polityką jawną, oficjalną z jednej strony, a ukrytą, osobistą z drugiej. Secret du roi. Ministrowie wiedzą i czynią jedno, a samowładca ze swoją kamarylą wie i czyni drugie. Pomiędzy temi intrygującemi przeciw sobie władzami nieszczęśliwy naród i państwo jest naprawdę jak to sukno, szarpane w różne strony.

OPINJA STRESEMANNA.

W przedmowie do dzieła Eschenburga „Das Kaiserreich am Scheidenwege" zmarły niedawno kanclerz niemiecki Stresemann opowiada, iż nawet Bismarck po swojej dymisji zrozumiał, jak to **było w Niemczech niedobrze,** gdy **„obok impulsywnego cesarza stał parlament pozorny (ein Schattenparlament),** i kanclerz, jako **kierownik spraw zagranicznych nie znajdował oparcia w mocnym parlamencie przeciw monarsze".** Stwierdza, że w narodzie niemieckim jeszcze przed wojną zaczęła sobie torować drogę obawa klęsk w polityce zagranicznej **„z powodu nieposkromionych metod, któremi się posługiwała jednostkowa a tak chwiejna wola, i które doprowadziły do okrutnie stwierdzonego w dobie wojny** odosobienia Niemiec".

Sam Stresemann ubolewa nad „bizantynizmem" swojego społeczeństwa wobec cesarza i powiada, że w Niemczech (przedwojennych jeszcze!) **„nic nie było bardziej potrzebnego, niż współdziałanie reprezentującego naród parlamentu w wielkich decyzjach; nic bardziej niezbędnego, niż wytworzenie przeciwwagi wobec samowoli cesarza".** To mówi syn i wychowanek Niemiec cesarsko-pruskich, człowiek, którego nie można chyba podejrzewać o nadmiar liberalizmu demokratycznego, niezgorszy przytem patrjota, a i polityk, przyznać trzeba, pierwszorzędny.

OPINJA WITTEGO.

Co tu zresztą mówić o Stresemannie. Posłuchajmy, co ma na **ten** temat do powiedzenia taki absolutysta z krwi i kości, jak minister Rosji carskiej, Witte.

„Zachować — powiada on — system władzy absolutnej w XX wieku — to bardzo trudno! Dziś, kiedy samowiedza mas narodowych tak bardzo się rozwinęła, żywiona tem, co nazwano u nas „ruchem wolnościowym"!... To też co do mnie, choć z moich tradycyj rodzinnych, z układu mojej psychiki, ze skłonności serca, przywiązany jestem, oczywiście, bardzo do absolutyzmu, ale **rozum mój, po tem wszystkiem, co przeżyłem, co widziałem i co widzę u góry, doprowadził mnie do wniosku, że niema innego wyjścia, jak rozumne ograniczenie,** jak wzniesienie ścian z obu stron szerokiej drogi, ścian, hamujących ruchy władzy absolutnej. To jest najwidoczniej nieuniknione prawo historyczne w danych warunkach bytu istot, zamieszkujących naszą planetę... Dlatego, gdy... słyszę rozmowy o tem, że konstytucjonalizm jest zgniłą formą rządzenia, to rozmowy te robią na mnie tego rodzaju wrażenie, jakgdyby mówiono, że życie ludzkie, oparte na wdychaniu powietrza, jest zgniłe, że życie takie jest niemożliwe, bo powietrze zaraża organizmy zawartemi w niem bakterjami"...

•

Tak, rozum i doświadczenie zgodnie stwierdzają, że **polityka siły,** (to znaczy samowoli opartej na przemocy), to nie jest bynajmniej to samo, co **siła polityki,** co polityka silna.

„Ich siła — mówi Witte o Mikołaju II i jego kamaryli — opiera się **tylko na przemocy fizycznej.** W ten sposób i **kat jest silny,** tylko dlatego, że ma broń w ręku".

Rzeczywiście, czy trzeba przypominać, że prawdziwa siła **ludzka** nie jest siłą pięści i bata, ani nawet bagnetu i armaty. Czy dzisiejszych panów Polski, a rewolucjonistów z 1905 roku, ma o tem pouczać i przekonywać aż ówczesny ich przeciwnik, carski minister, Witte? Czy pruski junkier przedwojenny, Stresemann?

Irena Pannenkowa.

System wyborów proporcjonalnych

Kilkakrotnie już na łamach „Placówki" zwracałem uwagę czytelników na niedbały, lekkomyślny i otwarcie mówiąc niesumienny u nas sposób polemiki, nawet w najważniejszych sprawach, dotyczących narodu i państwa.

Niedbałosc polega na tem, że polemizujące ze sobą strony zazwyczaj nie prowadzą pomiędzy sobą istotnej wymiany myśli, polegającej na rozważaniu wzajemnem wszystkich argumentów, lecz poprostu z uporem tępym powtarzają raz już wygłoszone argumenty, nieodpowiadając na ich krytykę. To też w polemikach takich spotykamy się stale z twierdzeniami lekkomyślnemi, często na niczem nieopartemi, lecz będącemi tylko wynikiem subjektywnych poglądów tych, co je wygłaszają. Dowodzi to niewątpliwie niesumienności publicystycznej i umysłowego lenistwa. Ludzie poważni, mający poczucie obowiązku silnie rozwinięte mają dążność do odpowiadania na zarzuty rzeczowe, atakujące ich metody — niechcą bowiem uchodzić za głosicieli fałszywych teorji, albo za ignorantów, nieznających faktów z dziedziny zjawisk, któremi się zajmują.

U nas jednak jest inaczej. Publicyści nasi i politycy mają dużo tupetu i śmiało mówią i piszą, wygłaszając twierdzenia gołosłowne, albo zgoła sprzeczne z faktami. Rozumiem dobrze, że nieraz krytyka może być niesłuszną, ale wówczas o ile usiłuje opierać się na wywodach logicznych i faktach, to nie godząc się na nią, trzeba jedno z dwojga: albo wykazać błędy jej logiczne, albo poddać w wątpliwość na podstawie argumentów odpowiednio przytoczonych faktów.

System wyborów proporcjonalnych (c. d.)

Tymczasem u nas tego się właściwie unika. Dlatego też polemiki prowadzone u nas często bardzo kończą się na niczem i każda ze stron walczących pozostaje przy własnem zdaniu, biedny zaś czytelnik staje bezradny wobec sprzecznych zdań. Ale i on nie jest bez winy. Gdyby bowiem miał silne poczucie potrzeby wyrobienia sobie własnego zdania, to przestudjowałby argumenty jednej i drugiej strony i mógłby zauważyć łatwo, która ze stron unika odpowiedzi na argumenty rzeczowe.

Uważałem za potrzebne umieścić ten nieco długi wstęp, gdyż uważem, że w tem politycznem niechlujstwie tkwi wielki zło, odbijające się na całem naszem życiu społeczno-politycznem.

Wszystko to, co powiedziałem wyżej, dotyczy naszych dyskusyj o wartości parlamentarnego systemu rządów, o konieczności trzymania się konstytucji, wreszcie — wyborów proporcjonalnych.

II.

Rozważając rozwój stosunków politycznych w państwach cywilizowanych w końcu XIX i w początkach XX wieku, aż do chwili obecnej — widzimy, że system wyborów proporcjonalnych zdobywa coraz szerszy teren. Już sam ten fakt dowodzi, że musi być jakaś przyczyna ogólna, zasadnicza, która prowadzi do tego wyniku. Tak jest istotnie. Jest nią zupełnie naturalna i słuszna tendencja do tego, aby: przedstawicielstwo narodowe było dokładnym wyrazem zarówno jakościowym, jak i ilościowym różnych opinji, istniejących wśród obywateli. Nie jest to prosta tylko ciekawość, ani jakieś niewczesne doktrynerstwo, lecz jest to poprostu konieczność. Dlaczego? Dla tej prostej przyczyny że, parlamenty są orga nami decydującymi w życiu państwowem, są wyrazem kompromisu, pomiędzy ścierającymi się prądami, a więc wszystkie występujące w nich strony (stronnictwa) chcą i muszą mieć odpowiednią do swej siły reprezentację; ponieważ zaś nie ma innego miernika ich siły jak liczba ich zwolenników, więc koniecznem jest dokładne ich ustalenie.

Wybory zwykłe nieproporcjonalne, nawet powszechne i równe, bez zastosowania proporcjonalności — ustalają wprawdzie dokładnie liczbę głosów, oddanych na różne stronnictwa, ale nie zapewniają im odpowiedniej ilości posłów. Istotnie, często bywa tak, że stronnictwo które ma większość nieraz nawet znaczną, przy głosowaniu w państwie, w parlamencie ma tylko mniejszość. Wynika to stąd, że bez zastosowania proporcjonalności wszystkie głosy oddane w poszczególnych okręgach na kandydatów niewybranych przepadają; przepadają również i głosy oddane na posłów wybranych, które stanowią nadwyżkę ponad połowę plus jeden głosujących. Przepadają więc głosy nietylko stronnictw liczebnie słabszych, a więc tych, co w poszczególnych okręgach otrzymały mniej niż połowę głosów; ale i stronnictw silniejszych, które otrzymały nadmiar głosów ponad połowę plus jeden. Rezultat zaś ostateczny zależy od rozkładu głosów w okręgach. Jeżeli mamy np. 100 okręgów wyborczych z pośród których w 45 stronnictwo A ma bardzo dużą większość np. 2/3, albo 3/4, a w 55 stronnictwo B ma tylko nieznaczną bardzo większość; to pomimo tego, że absolutna większość w państwie mieć będzie stronnictwo A w parlamencie jednak nie ono, lecz stronnictwo B rozporządzać będzie większością.

Jest więc rzeczą zrozumiałą, że dążyć należy do tego, aby reprezentacja narodu była wyrazem rzeczywistego układu sił w państwie. Zupełnie też błędnem jest przypuszczenie jak to wypływa z powyższego przedstawienia rzeczy, że wybory proporcjonalne są korzystne tylko dla stronnictw małych, a szkodliwe dla dużych. Wybory nie proporcjonalne mogą wprawdzie, przy pewnym specjalnym rozkładzie głosów w okręgach, pozbawić małe stronnictwa reprezentacji, albo ją powiększyć; ale może być i przeciwnie, tak jak w powyższym przykładzie, że stronnictwo mające faktyczną większość w państwie, a więc stronnictwo duże — nie będzie miało większości w parlamencie.

Wobec tego powstaje pytanie: czy lepiej jest oprzeć przedstawicielstwo narodowe na zasadzie proporcjonalności, która zapewnia dokładne odzwierciadlenie opinji, czy też nie.

Niestosowanie proporcjonalności daje w parlamencie większość często przypadkową, zależną od różnic przypadkowego rozkładu głosów w poszczególnych okręgach.

Są u nas ludzie naiwni, którzy sądzą, że z chwilą zaprowadzenia jednomandatowych okręgów wyborczych Sejm nasz mieć będzie względnie stałą większość. Wiara ta nie opiera się na żadnych przesłankach poważnych.

Przeciwnicy proporcjonalności są też w jawnej sprzeczności z faktami, kiedy twierdzą, że proporcjonalność prowadzi do zwiększenia liczby stronnictw.

P. Bolesław Koskowski słusznie stwierdził w „Kurjerze Warszawskim"" z d. 27/IV r. b., że liczba stronnictw we Francji, w Izbie deputowanych, po zniesieniu w 1928 r. częściowej proporcjonalności nie zmieniła się, lecz właśnie zwiększyła. Do tych wywodów dodam od siebie, że w Niemczech powojennych liczba stronnictw zwiększyła się nieznacznie, po zaprowadzeniu proporcjonalności, ale nie dzięki jej lecz skutkiem rewolucji komunistycznej w Rosji (powstanie komunistów w Niemczech), oraz skutkiem zaprowadzenia republiki (stronnictwa ściśle monarchiczne o charakterze spiskowym).

W Anglji natomiast, w której dotychczas niema proporcjonalności liczba stronnictw się zwiększyła od końca zeszłego stulecia, a byłaby jeszcze większą, niż jest obecnie, gdyby nie nadanie Irlandji autonomji w 1922 r., które w konsekwencjach swych usunęła z parlamentu angielskego potężny klub irlandzki. W Szwajcarji również proporcjonalność nie zwiększyła liczby stronnictw.

Proporcjonalność sama przez się nie zwiększa liczby stronictw, ułatwia tylko przy innych warunkach równych zdobycie przez nie przedstawicielstwa Liczba stronnictw wzrasta z powodu rozwoju indywidualizmu w społeczeństwach, co jest wyrazem cywilizacji naszej. Z tego wynika, że sama proporcjonalność nie utrudnia powstania większości, lecz że utworzenie jej zależy od przyczyn głębszych.

Powstanie reprezentacji narodowej umożliwiło pokojowe współubieganie się stronnictw o wpływy i władzę w państwach. Zamiast walk ulicznych, spisków i rewolucji, stronnictwa w państwach demokratycznych mają możność mierzenia swych sił spokojnie przy wyborach. Otóż zastosowanie systemu wy-

borów proporcjonalnych, przy innych warunkach równych, działa w kierunku pokojowym w stosunkach wewnętrznych. Brak proporcjonalności, a więc przypadkowość przedstawicielstwa stwarza grunt podatny do walk poza parlamentarnych, do mierzenia swych sił poza parlamentem.

Wprawdzie mógłby mi ktoś zarzucić, że wszak i w krajach z systemem proporcjonalnym przy wyborach np. w Niemczech są fermenty uliczne i walki parlamentarne. Zapewne, ale zniesienie proporcjonalności i co za tem idzie przypadkowość ilościowego ustosunkowania się przedstawicielstwa — wzmocniłoby tylko te fermenty. Stronnictwo, któreby było reprezentowane w parlamencie, niewspółmiernie do swej siły w państwie, dążyłoby, albo do zmiany systemu wyborczego, albo do wywierania na parlament nacisku przez ulicę.

III.

Przechodzę teraz do omówienia drugiej kategorji argumentów przeciwko systemowi wyborów proporcjonalnych. Zarzuca się im jeszcze to, że: 1) wyborcy głosują na partie (na „numerki" — dziecinna terminologja przeciwników proporcjonalności!) a nie na osoby, co ma obniżać poziom ciał ustawodawczych; 2) że wzmacnia się przez to t. zw. partyjnictwo.

Należy tu przedewszystkiem postawić pytanie, dlaczego głosowanie na program, to znaczy na listy stronnictw, reprezentujących kierunki polityczne — ma być czemś niższem, niż głosowanie na osoby? Zdawałoby się i to jest moją opinją, że właśnie głosowanie na program, a nie na osoby, ma znaczenie dodatnie i ideowe, wówczas, gdy głosowanie na osoby ma charakter subjektywny i raczej uczuciowo-sentymentalny, a nie rzeczowy.

Przeciwnicy proporcjonalności są innego zdania, ale nam tego nie wyjaśnili zapewne dlatego, że nie mają na obronę swego stanowiska argumentów poważnych.

Dziś we wszystkich państwach zarówno tych, w których przy wyborach obowiązuje proporcjonalność, jak i w tych w których jej niema — znaczenie stronnictw politycznych wzmaga się ciągle. Cóż z tego wynika? To mianowicie, że obecnie należność poszczególnych członków stronnictw od nich zacieśnia się, kluby parlamentarne liczyć się muszą z ich kontrolą. Dlatego też głosowanie na osoby w okręgach jednomandatowych jest także głosowaniem na stronnictwo. W Angji, w której proporcjonalność nie jest stosowana, stronnictwa polityczne są silnie zorganizowane i każdy poseł podlega ich dyscyplinie, nie mniejszej niż w Belgii i w Niemczech, w których stosowana jest proporcjonalność.

Przeciwnicy proporcjonalności odpowiadają na to, że jakoby tam, gdzie jest ona stosowana, stronnictwa nie wystawiaja na listę swoich kandydatów osób wybitnych, ponieważ wyborcy i tak głosują nie na osoby, ale na numerki. Twierdzenie to jest zupełnie fałszywe i przy głosowaniu na listy składane przez stronnictwa starają się one o to, aby figurowały na nich te osoby z pośród ich członków, które znane sa w okręgu, czy kraju, popularne, albo cenione jako fachowcy w tej, czy innej dziedzinie. W czasach, w których częściowa proporcjonalność obowiązywała we Francji wystawiały stronnictwa mniej więcej tych samych posłów, co i po jej usunięciu. Nie można też twierdzić, aby po wojnie wraz z wprowadzeniem proporcjonalności stronnictwa niemieckie wystawiały mniej wybitnych ludzi niż przed wojną. A jeśli dziś w parlamencie niemieckim niema Windtorstów, Richterów, Beblów i Liebknechtów, to niedlatego, że system proporcjonalny zamknął im drogę do parlamentu, gdyż byli to przywódcy partyjni, którzy zawsze byli w parlamencie, lecz dlatego, że nie w każdej chwili we wszystkich państwach są ludzie miary wyższej od średniej.

Przypominam tu, że w ostatnim dziesięcioleciu wieku ubiegłego w Niemczech właśnie socjalna demokracja wystawiła w Dreźnie, czy Lipsku robotnika Janiszewskiego z nazwiskiem polskiem, niczem się nie wyróżniającego właśnie dlatego, aby wskazać na to, że przy wyborach czynnik partyjny ważniejszym jest od osobistego. A przecież wówczas nie było w Niemczech systemu wyborczego proporcjonalnego.

Z systemem tym łączą się ściśle listy państwowe przy wyborach, które dają możność stronnictwom przeprowadzenia posłów do parlamentu mało znanych wyborcom w okręgach z tych, czy innych względów, ale cennych dla swej wiedzy fachowej, czy z powodu dużego doświadczenia. Często osoby takie nie umieją, czy nie chcą brać udziału w agitacji, zwłaszcza na własną korzyść. Jeżeli zaś stronnictwa, czy to z powodu nierozumienia korzyści własnej, czy innych względów nie zawsze robia należytego użytku z list państwowych, to jest to już ich własną winą, ale bynajmniej nie proporcjonalnego systemu wyborów.

Jeżeli zaś chodzi o osoby do żadnego stronnictwa nie należące, to osoby takie nie mogą wprawdzie dostać się do parlamentu przy wyborach, ale nie może to być zarzutem przeciwko temu systemowi.

Człowiek najwybitniejszy, o ile jest sam, odosobniony, o tyle nie może nic zrobić w parlamencie; czy to jest źle, czy dobrze, to rzecz inna. Ale skoro dziś przy istnieniu stronnictw parlamentarnych, tylko one odgrywają rolę w parlamentach, bez względu na obowiązujący system wyborczy, to nic na to poradzić nie można.

Jednomandatowe okręgi wyborcze mają jeszcze tę złą stronę, że umożliwiają akcie żywiołom ujemnym. Mam tu na myśli różnych ludzi, którzy z powodu styczności z szerokiemi kołami ludności, bez względu na swą wartość, wywierają duży wpływ. Takimi są np. we Francji, ale nie tylko w niej — szynkarze. Tam, gdzie chodzi o wybór posła w małym okręgu wpływ ich jest ogromny. Są to rzeczy powszechnie znane w Europie, a tylko u nas niewiadome wielu publicystom. Mieliśmy świeży dowód wpływu szynkarzy we Francji, kiedy chwilowo upadł gabinet Tardieu i powstał nowy radykałów społecznych wówczas prezes jego, mający bardzo nieznaczną większość, natychmiast w mowie swej programowej obiecał zmniejszyć opłaty uiszczane przez szynkarzy, spekulując w ten sposób na przyszłe wybory.

Przy systemie wyborów proporcjonalnych w dużych okręgach wyborczych wpływ szynkarzy i pokrewnych im żywiołów jest znacznie mniejszy.

Tłomaczy się to tem, że te „lokalne znakomitości" nie orjentują się już tak w okręgach dużych, jak małych, zarówno co do osób, jak i spraw, wyborca także musi już patrzeć szerzej.

System wyborów proporcjonalnych (c. d.)

Wreszcie zauważyć należy, że niechęć przeciwników proporcjonalności do t. zw. partyjnictwa, a właściwie do stronnictw politycznych — jest wynikiem nastroju, a nie rzeczowego traktowania przedmiotu.

Istotnie, bez względu na przynależność do takiego, czy innego stronnictwa, zauważyć należy, że w stosunku do tych, co nie należą do żadnego z nich, członkowie ich są bardziej zdecydowani, stali w swych poglądach i więcej wrażliwi. Wobec tego wzmocnienie stronnictw kosztem żywiołów politycznie biernych jest pożyteczne z punktu widzenia interesu państwowego. Napaści na partyjnictwo są jałowe i pozbawione sensu. Stronnictwa polityczne były, są i będą, a ewolucja państw idzie w kierunku ich wzmocnienia, a nie osłabiania. Bez nich byłby chaos w społeczeństwie i państwie. Doświadczenie historyczne wykazuje, że tam gdzie stronnictwa polityczne są mocniejsze, tam parlamentaryzm funkcjonuje lepiej. A więc system wyborczy wzmacniający stronnictwa wzmacnia aparat państwowy. Słabe stronnictwa prowadzą do stałej wahającej się i niepewnej polityki.

Poza stronnictwami są, albo ludzie bierni bez zdania, albo „geniusze bez teki", albo sługusy każdego rządu. Nie są to żywioły na których może się opierać państwo, chcące żyć i rozwijać się pomyślnie.

Ludwik Kulczycki.

Perspektywy bolszewizmu
w ujęciu Konstantego Srokowskiego

W sympatycznym tygodniku[1]) p. Thugutta znajdujemy interesujący artykuł publicysty krakowskiego p. Srokowskiego. Należy on niewątpliwie do najzdolniejszych naszych publicystów i czyta dużo, jest samodzielny, pisze w sposób zajmujący, słowem wszystko co wychodzi z pod jego pióra czyta się z dużem zajęciem. Nie znaczy to jednak, aby można z nim być zawsze w zgodzie. Często bardzo publicysta ten lubuje się w paradoksach, a swój wybitny subjektywizm ubiera chętnie w togę realizmu i objektywizmu politycznego.

Bolszewizm już dawno zajmował Srokowskiego. Przed paru laty poświęcił mu świetnie, pod względem literackim, napisane artykuły w miesięczniku krakowskim — w „Przeglądzie Współczesnym", które następnie wyszły w oddzielnej odbitce, a ostatni numer pisma tego zapowiada znowu artykuł w tym przedmiocie tego wybitnego publicysty.

Wywody swoje w „Tygodniu" Srokowski rozpoczyna od słusznego całkowicie poglądu, że należy umieć patrzeć na zjawiska społeczno-polityczne objektywnie, nie kierując się sympatjami osobistemi, gdyż tylko wówczas dojść można do wniosków słusznych. Doskonale, podpisuję się całkowicie pod tym poglądem. Następnie autor również słusznie wywodzi, że prognozy polityczne, choć trudne i często zawodne są konieczne w życiu i że całe nasze poznanie dąży do tego, aby móc je robić.

Po tych uwagach wstępnych autor przechodzi do bolszewizmu i zaznacza zgóry, że przypuszczanie, iż bolszewizm może upaść jest nielogiczne, że może on tylko podlegać ewolucji, że wreszcie gdyby miał upaść, to powstałaby po nim próżnia. Zdaniem Srokowskiego ludzie stojący obecnie na czele rządu w Rosji mogą być obaleni, ale gdyby po nich przyjść mieli inni, to nie mogliby zmienić istniejącego systemu. Bolszewizm w Rosji istnieje już lat 13, a trwałość jego ma być zabezpieczona przez to, iż: ogromna większość narodu rosyjskiego widzi w rządzie komunistycznym swój rząd; że panuje tam równość, w powszechnej biedzie; że ludność ma to przeświadczenie, że pieniądze jakie płaci i wszystkie ciężary jakie ponosi, nie idą na korzyść jakiejś klasy panującej.

Srokowski twierdzi z całą pewnością, że w armji bolszewickiej nie było aktów niesubordynacyj, a że procesy przeciwników bolszewizmu są przez samych komunistów rozdymane. W Rosji wogóle nie ma żadnych sił, któreby mogły obalić istniejący tam system polityczny.

Czytelnicy widzą, że poglądy publicysty krakowskiego są bardzo śmiałe, oryginalne i ciekawe. Ale czy są słuszne. Zobaczymy niebawem.

Co to znaczy, że bolszewizm nie może upaść, lecz że może tylko przejść pewną ewolucję? Jeżeli autor przez to rozumie, że nawet po upadku dzisiejszego rządu w Rosji pewne pozostałości po bolszewiźmie przetrwają, to można się z nim zgodzić. Zawsze zresztą tak bywa. Po Wielkiej Rewolucji we Francji, pozostały pewne dorobki monarchii absolutnej, jak np. centralizm; a po tej rewolucji za Napoleona, a potem za Burbonów pozostały niektóre reformy przez nią przeprowadzone.

P. Srokowski idzie jednak dalej, gdyż twierdzi, że jeżeli nawet obecni przywódcy bolszewizmu upadną, to „systemu" nie będzie można zmienić. Co jednak rozumie p. Srokowski przez system Lenina i jego wyznawców? Tego niestety nie mówi. Cała w tem rzecz właśnie, że żadnego systemu tam niema, lecz jest tylko konwulsyjne rzucanie się to w stronę komunizmu, to w stronę socjalizmu państwowego, to znowu w kierunku nawracania do kapitalizmu częściowego, pod kontrolą państwa. „System" bolszewicki w życiu gospodarczem jest właśnie bez systemu. Pod względem politycznym zaś obliczony jest on tylko na to, aby banda zbrodniarzy, która doszła do władzy w listopadzie 1917 roku, mogła utrzymać się przy niej jaknajdłużej. Przewrót bolszewicki nie był bynajmniej koniecznością gospodarczą, ani też nie wynika z zaufania mas do stronnictwa Lenina. Wszak już po objęciu przez niego władzy wybory do konstytuanty rosyjskiej dały 70 proc. posłów, należących do stronnictwa socjalistów-rewolucjonistów; a wybory do rad miejskich przed zamachem bolszewickim dały również przewagę nie komunistom, lecz socjalistom-rewolucjonistom.

Czemu więc przypisać triumf bolszewizmu? Główna jego przyczyna tkwiła w tem, że Lenin i jego zwolennicy byli jedynem stronnictwem w Rosji ówczesnej, które chciało pokoju za wszelką cenę i nawet na najgorszych dla niej warunkach. To właśnie

[1]) „Tydzień" nr. 17.

zdezorganizowało rząd Kiereńskiego, armję — i bolszewicy nie napotkali na opór ani wojska, ani rządu, i zagarnęli władzę. Pewną rolę odegrało także niedołęstwo tego ostatniego.

P. Srokowski tego widzieć nie chce, a jeżeli nawet widzi, to nie chce z faktów tych wyprowadzić należytych wniosków. Przychyla się raczej do poglądu, że rządy bolszewików z ich systemem powstały, nie skutkiem powyższych przyczyn, lecz raczej skutkiem jakiejś głębszej konieczności socjalno-politycznej. Autorowi imponuje ten fakt, że bolszewizm trwa w Rosji już 13 lat. Cóż z tego, trwa długo, bo Rosja jest ogromna i obalenie rządu panującego na tak rozległej przestrzeni wymaga zawsze dużo czasu. Rządy Kromwela trwały w Anglji lat około 10, zmieniły całkowicie polityczny jej ustrój, a później nastąpiła restauracja Karola II i nic ze zmian ustroju politycznego zaprowadzonego przez Kromwela nie zostało. A przecież Kromwel postawił Anglję na wysokim stopniu potęgi, a przecież miał armję sobie oddaną. Obecnie nawet w traktatach o historji ustroju Anglji często zmiany konstytucyjne dokonane przez niego są wprost opuszczane, albo lekko zbywane, jako nietrwałe.

Oczywiście zmiany dokonane przez bolszewizm w Rosji są bez porównania głębsze niż te, jakie przeprowadził Kromwel, ale cóż z tego wynika? To tylko, że po bolszewiźmie w Rosji zostanie więcej, niż pozostało po rządach Kromwela w Anglji. Ale z tego nie wynika, aby „system" bolszewicki miał być czemś trwałem.

P. Srokowskiemu boszewicy ogromnie imponuja, a z całej przeszłości Rosji wysuwa on tylko ich i Piotra Wielkiego. Można nienawidzieć caratu, ale stwierdzić należy obiektywnie, zgodnie z zasada p. Srokowskiego, ale wbrew jej stosowaniu przez niego — że za czasów caryzmu przed-wojennego pomiędzy rokiem 1885 a 1914, Rosja zrobiła tak olbrzymie postepy przemysłowo-techniczne, wobec których wysiłki prawdziwie nieudane „genjalnych" bolszewików są tylko błazeństwem.

Zamiast od faktów stwierdzonych i objektywnych przechodzić do psychologji i na ich podstawie wyrabiać sobie o niej należyte pojęcie p. Srokowski woli „intuicyjnie" konstruować psychologię współczesnych Rosjan, pomijajac fakty, albo wbrew faktom. Autor sadzi, że ogół rosyjski, to znaczy masy, widza w rzadzie rosyjskim swój własny rząd. Skad to odkrycie? Nigdy za czasów nawet carskich nie było w Rosji tylu i tak uporczywych buntów chłopskich ciagle się powtarzajacych, jak obecnie, nigdy nawet podczas rewolucji 1904, 1905 i 1906 r. nie było tylu zamachów terorystycznych, dokonywanych bezpośrednio z inicjatywy mas, jak dziś. Czy to jest dowodem, że lud rosyjski uważa rządy Stalina i innych za swoje?

Można twierdzić, że bunty chłopskie nie skoordynowane oraz zamachy na agentów rządu bolszewickiego na prowincji przeważnie, same przez się — moga jeszcze nie obalić Stalina. Można to twierdzić istotnie nawet z dużą dozą słuszności, ale z tego nie wynika jeszcze, aby fakty te można było lekceważyć i wbrew im twierdzić, że lud rosyjski ma zaufanie do rządu bolszewickiego. Twierdzić tak może tylko fantasta, nie liczacy się z faktami i wyolbrzymiający „zwycięstwo" bolszewickie.

Jak się obchodzi z faktami p. Srokowski widać to stąd, że twierdzi np. iż w armji rosyjskiej za rządów bolszewickich nie było objawów niesubordynacji. Autor zapomniał o buntach w Kronsztadzie, o wypadkach odmawiania posłuszeństwa przez oddziały wojska przy stłumieniu powstania chłopskiego na Białejrusi, o podobnych faktach gdzieindziej. Nawet Woroszyłow na jednem z zebrań Rady Komisarzy Ludowych ostrzegał przed polityką skierowaną przeciwko zamożniejszym nieco włościanom twierdząc, że zapominać nie należy o tem, iż 90 z górą procent żołnierzy pochodzi ze sfer włościańskich i, że skutkiem tego, wojsko może się zbuntować. P. Srokowski jednak wierzy silniej w wierność armji bolszewickiej wobec rządu, niż sam Woroszyłow. Cóż to za wiara głęboka!

P. Srokowski ma zresztą bardzo wygodną metode, która ułatwia mu bardzo rozumowanie. Jeśli jakieś fakty nie pasują do jego teorji to wprost im zaprzecza, jak np. w sprawie objawów nieposłuszeństwa w armji i tylko stara się dać im zgoła nadzwyczajne oświetlenie, iście oryginalne. Tak np. w wzmiankowanym artykule, mówiąc o procesach politycznych w Rosji twierdzi, że to sami komuniści rosyjscy, to znaczy rząd, wyolbrzymiaja te procesy. Znowu twierdzenie bez dowodów. Rząd rosyjski tak „mocno" stojacy u władzy, rzad ten będzie umyślnie szerzył wiadomości o spiskach, rozwijajacych się w państwie, czy dlatego żeby ułatwić sobie dostanie pożyczki zagranicznej, czy dla usprawiedliwienia się przed ludnością, która mu „ufa" z krwawych swych rzadów?

Znowu fantazja! Ale fantazja ta mimo lśniących barw jest bardzo jednostronna, bowiem p. Srokowski nie może sobie wyobrazić coby sie stało, gdyby bolszewizm w Rosji upadł. Mówi krótko, że powstałaby pustka. Dlaczego? Napróżno szukalibyśmy odpowiedzi.

•

Jeżeli bolszewizm upadnie, to po pierwszym okresie, w wypadkach takich naturalnym, Rosja będzie musiała sie odbudować po ruinie spowodowanej przez „geniuszów i tytanów" bolszewickich. A każdy rzad inny nie boszewicki potrafi to lepiej zrobić od niego. Najpierw musi być ustalony jakiś porządek, musi być postawiona jakaś granica władzy, muszą być jakieś prawa, których się rzad trzyma. A później przyjdą obce kapitały, dla zysku oczywiście, które ułatwia odbudowe Rosji. P. Srokowski to zdaje sie rozumieć chwilowo, ale odrzuca tę myśl, gdyż twierdzi, że to odda Rosję w niewolę obcych. Cóż z tego może na czas pewien odda ja w zależność od kapitału zagranicznego, ale innego wyjścia nie ma. Nie dadza go nowe eksperymenty bolszewickie.

P. Srokowski stawia sprawę dramatycznie być, albo nie być. Bolszewizm upadnie, a przez to i Rosja; albo zdoła przeskoczyć fazę kapitalizmu i przejdzie odrazu do fazy wyższej. Stare brednie rosyjskich narodników, którzy jeszcze w latach ośiemdziesiątych dowodzili, że konstytucja będzie w Rosji niebezpieczna, gdyż wzmoże burżuazię i utrudni późniei realizację socjalizmu. Wypadki wskazały na cała utopijność tej teorji. A i obecnie po latach prawie 50-ciu jest ona równie błedna jak dawniej.

Bolszewizm nie ma ani sił wykwalifikowanych, ani kapitałów. Marzyć o tem, że zdoła ona zrobić jakiś krok do wyższego ustroju, nieznanego zresztą,

Perspektywy bolszewizmu (c. d.).

ani niewyprobowanego w społeczeństwach lepiej do niego od Rosji przygotowanych — jest naiwnością. Gdybym chciał śladem p. Srokowskiego „intuicyjnie" zapuszczać się w psychologię przywódców bolszewizmu w Rosji — to powiedziałbym, że przypuszczalnie sami oni nie wierzą dziś już w możliwość tego przeskoku, Ale wolę nie bawić się w takie przypuszczenia.

A teraz przechodzę do ostatniego pytania: czy są w Rosji siły, któreby obaliły bolszewizm? P. Srokowski twierdzi, że ich nie ma. To samo mówiono u nas przed pierwszą i drugą rewolucją w Rosji. Przyzwyczajono się bowiem uważać, że tylko jedna forma przewrotu jest możliwa t. j. taka, jaką przedstawia Wielka Rewolucja Francuska.. Otóż niezawodnie ma dziś w Rosji takich sił, któreby zdołały przeprowadzić przewrót w sposób podobny do tego, jaki był we Francji w latach 1789 do 1793. Ale nie dowodzi to jeszcze, aby bolszewizm nie mógł upaść. Upadnie on prawdopodobnie przez to, że doprowadzi aparat państwowy do rozkładu, który może ujawnić się tak dobrze w organizacji cywilnej, jak i wojskowej. Obecnie już widzimy, że rozmaici dygnitarze sowieccy uciekają z Rosji, albo nie chcą do niej wracać.

P. Srokowski zachwyca się dyscypliną panującą w sferach rządowych w Rosji i przytacza przykład Trockiego i Bucharina, którzy zostali usunięci. Cóż z tego, że na razie nie miało to jeszcze skutków groźnych dla Sowietów. I Robespierres także usuwał przez parę lat tych, których podejrzewał o odstępstwo, ale w końcu i jego usunięto i jakobinizm upadł. To samo może stać się i w Rosji, tylko wymaga to dłuższego czasu. Jeżeli przewidywania tyczące upadku bolszewizmu zawiodły, to zawiodły one tylko z punktu widzenia czasu, co jest rzeczą zrozumiałą, ponieważ nie mamy możności ilościowego mierzenia zjawisk społecznych w rozmaitych ich dziedzinach; natomiast przewidywania dotyczące utopijności bolszewizmu niemożliwości właśnie owego przeskoku, ani utrwalenia tego mniemanego „systemu", o którym mowa była wyżej — i sprawdziły się.

Robotnicy rosyjscy zdają sobie sprawę z tego, że rząd bolszewicki wydaje ogromne sumy za utrzymanie się przy władzy, na jałową propagandę za granicą, które ma to samo na celu, aby przez wywołanie komunistycznej rewolucji na Zachodzie — przedłużyć panowanie bolszewizmu w Rosji. P. Srokowski twierdzi, że w Rosji wszyscy są biedni. Pamięć go zawodzi, zapomniał widocznie o strojach p. Kołłątajowej, o brylantach p. Łunaczarskiej, o aferach Niewzorowa (Nachamkes), o olbrzymim majątku zostawionym przez zmarłego Krasina i o wielu innych faktach stwierdzających, że dygnitarzom sowieckim, żonom i ich kochankom bardzo dobrze się powodzi. Zresztą dla nas jest to względnie obojętna rzecza, czy ktoś ma nieco więcej od nich. Ważniejszem jest dla nich aby miały byt znośny i zapewniony, czego właśnie niema w Rosji sowieckiej. Obecnie robotnik rosyjski pracuje gorzej niż przed wojną, płaca jego realna jest niższa od tej jaka była przed 1914 rokiem, a warunki pracy t. z. lokale i całe otoczenie gorsze niż dawniej.

Chłop rosyjski ma więcej ziemi, ale nie może jej wyzyskać, gdyż rząd mu zabiera cały nadmiar, co pozostaje do zaspokojenia jego skromnych potrzeb. Dlatego też nie chce nadmiaru tego wytwarzać. To jest właśnie rzeczywistość rosyjska, to jest wynik akcji tego niby „własnego rządu".

Nigdy nie było tego, aby cały ogół obywateli na raz się zbuntował, więc i obecnie w Rosji tego niema. Ale nie jest to potrzebne do przewrotu politycznego. Władza sowiecka opiera się jeszcze narazie na wierności większości organizacji armji, ale nikt zaręczyć nie może, czy armia ta będzie długo wierną w całości swej, czy w części.

*

Dziwnem wydać się może, dlaczego tak świetny publicysta, jakim jest p. Srokowski może dochodzić do tak parodoksalnych wniosków, posługując się metodą i rozumowaniem niemającem nic wspólnego ze ścisłością, logiką, słusznością.

Odpowiedź nie jest trudna dla tych, co mieli przyjemność czytać prace p. Srokowskiego w ciągu dłuższego przeciągu czasu.

Publicysta ten ma jedną cechę psychiczną niebezpieczną. Jest nią, nieświadoma zapewne dążność do godzenia się z panowaniem siły, do przeceniania jej, a nawet do idealizowania jej. Aby nie być gołosłownym i nie naśladować p. Srokowskiego w jego sposobie rozumowania przytoczę fakty: W pracy swej p. t. „Likwidacja caratu" napisanej przed pierwszą rewolucją rosyjską, autor ten dowodził, że ruch wolnościowy w Rosji nie może zdziałać nic pozytywnego w sensie dodatnim i dochodził do wniosku, że wzamian za pewne koncesje ze strony rządu rosyjskiego — powinniśmy współpracować z nim w stłumieniu ruchu rewolucyjnego. Autor był lat kilka w Rosji, której rząd, pomimo jego wad, które nawet znał, zaimponował mu tak, że poza nim w społeczeństwie rosyjskiem nie widział żadnych sił, mogących odrodzić państwo.

Po szeregu lat wybuchnęła wojna światowa. P. Srokowski, jak wielu innych wybitnych działaczy i publicystów w Galicji, należał do orientacji reprezentowanej przez Nacz. Kom. Nar. i pragnął zwycięstwa państw centralnych. Nikt jednak ze zwolenników tego kierunku nie pisał artykułów tak pewnych zwycięstwa państw centralnych jak właśnie p. Srokowski. Kiedy Stany Zjednoczone A. P. przystąpiły do wojny i, kiedy okoliczność ta budzić poczęła pewne wątpliwości w obozie N. K N-owym, wówczas autor nasz napisał w „Nowej Reformie" artykuł, w którym usiłował wykazać, że Stany Zjednocz. nie będą mogły okazać skutecznej pomocy koalicji, ponieważ przeszkodza temu niemieckie łodzie podwodne. P. Srokowski uległ popростu sugestii zwycięstw niemieckich i już niewyobrażał sobie, aby mogły być one pobite. Nie przeszkodziło mu to jednak, po upadku armii niemieckiej, pisać tak, jak gdyby od dawna było dla niego rzeczą widoczną, że Niemcy muszą być pobite.

To samo powtarza się z bolszewizmem. P. Srokowski został olśniony jego 13-letnim istnieniem (czyżby znowu ta szczęśliwa trzynastka!) i już zatracił zdolność krytycznej oceny faktów, już z całą forsą dowodzi i dowodzić będzie aż do upadku bolszewizmu, że musi się on utrwalić, że jest to jedyna siła w Rosji zdolna do zaprowadzenia ładu i t. p.

P. Srokowski jest artystą i usposobienie artystyczne walczy w nim z swoistą logiką; poddaje się urokowi siły, fantazjuje i bez żadnej ceremonji nagina fakty do swej tendencji.

Nie dawno p. Srokowski pisał także w „Tygod-

niu" o Austrji współczesnej, podnosząc słusznie zresztą, umiejętne przeprowadzenie kompromisu pomiędzy socjalistami a stronnictwem chrześcijańsko-społecznem. Dowieść się on starał, ile dobrego zdziałać może kilku rozumnych ludzi. Twierdził więc, że poza oficjalnem porozumieniem się socjalistów z Schoberem, za kulisami ze strony pierwszych działał Renner, co było prawdą, a za kulisami drugich Seipel, co było faktycznym błędem, gdyż prałat ten właściwie był przeciwnikiem pojednawczej polityki Schobera. Ale cóż z tego p. Srokowskiemu podobało się ubarwić te pertraktacje i przedstawić całą tę akcję, jako dzieło „kilku mądrych ludzi".

Przykład ten przytoczyłem dla charakterystyki posługiwania się faktami przez p. Srokowskiego. Tak więc widzimy, że skłonność do uwielbiania siły, czasami nawet pozornej, oraz usposobienie artystyczne wyolbrzymiania ludzi reprezentujących tę siłę skłania autora do fantazjowania na temat wypadków rzeczywistych wywołuje paradoksy i błędne rozumowanie.

Antoni Bądkowski.

SKONFISKOWANE

Nr. 20-21 „Placówki" został skonfiskowany z powodu artykułu:

„Pałką i ołowiem"

„Mocarstwowa" recepta na kryzys gospodarczy

Rozpowszechniajcie „Placówkę"!

Wpłacajcie prenumeratę

KULISY POLITYKI

Echa, niedyskrecje, zgrzyty...

W POSZUKIWANIU PROGRAMU.

Pierwszy miesiąc rządów p. Sławka upłynął w atmosferze przesyconej tajemniczemi zapowiedziami, w których wszystkiego po troszku należy się doszukiwać. I naiwnego złudzenia, że „groźne" te wieści oddziałają w odpowiedni sposób na szeregi zjednoczonej opozycji sejmowej, wywołując w nich... popłoch i zamieszanie, i następnie niemniej naiwnej kalkulacji, że może pod wpływem rozwoju wypadków „czynnik decydujący" zdecyduje się wreszcie na jakieś radykalne rozstrzygnięcia, których różne „warjanty" na ten moment trzeba mieć w pogotowiu...

Pozatem zaś trzeba przecież czemś wypełnić beznadziejną pustkę, która się dookoła siebie wytwarza, trzeba wątpiącym i upadającym na duchu wielobrygadowym „kohortom" gwoli pokrzepienia serc pokazać, że coś się robi, coś się przygotowuje, o czemś się myśli...

To też w kołach wtajemniczonych panował w tym czasie ożywiony ruch, odbywała się wytężona praca... „mózgów" nad wypracowaniem „wielkiego" programu rozwiązania piętrzących się trudności politycznych. Program taki musi być oczywiście... wielki, nie w znaczeniu jego skuteczności i celowości... jednak. On musi olśniewać szeroką skalą... pomysłowości, a winien równocześnie być dostatecznie giętki, by go użyć można było w różnych okolicznościach.

Program jednem słowem sanacyjny, „radośno - twórczy", jakby dla podkreślenia, że u schyłku czwartego roku regime'u nie brak jeszcze w tych kołach inwencji, dowcipu, odwagi...

WZÓR GOTOWY...

My zwykli śmiertelnicy, którzy mamy tym „programem" być uszczęśliwieni, (a może tylko ... zaskoczeni!) oczywiście nie znamy jego różnobarwnych szczegółów. Od czasu do czasu tylko przedostaną się na zewnątrz niby naumyślnie pewne ich fragmenty, tak umiejętnie wybrane, by na ich podstawie naiwni prostaczkowie mogli wzruszać się i ... przerażać... rewolucyjnym rozmachem tych koncepcyj.

W ubiegłym okresie mieliśmy kilka tego rodzaju znamiennych... niedyskrecyj.

Utartym już szlakiem zaczęło się od ... węża morskiego naszych poprawiaczy zamachu, od koncepcji plebiscytu. Łatwo zrozumieć taki porządek rzeczy, gdy się zważy, że wyznawcy naszego swoistego cezaryzmu demokratycznego najchętnie radziby się wzorować na tym klasycznym w dziejach nowoczesnych przejawie tego systemu, jakim był we Francji okres zamachu stanu Karola Ludwika Napoleona Bonapartego, późniejszego Napoleona III.

Według tych majaczeń stoimy tedy, jakby w przededniu 2 grudnia 1851 r., kiedy to ob. Bonaparte, prezydent Republiki Francuskiej, złamał konstytucję, na którą niespełna 3 lata temu przysięgał, rozpędził zgromadzenie ustawodawcze, zapełnił więzienia przeciwnikami, zarówno z obozu republikańskiego, jak i monarchistycznego, i, oparty o siłę wojskową zarządził plebiscyt, który przygniatającą większością głosów zapewnił mu nieograniczoną prezydenturę państwa na razie na lat dziesięć.

Wzór gotowy! Trzeba tylko rozdać role i wysłać aktorów na scenę...

CHYTROŚĆ... BONAPARTACZY

Ten pierwszy podstawowy moment uważają widać nasi — dowcipnie kiedyś przez Nowaczyńskiego nazwani — bonapartacze — za zasadniczo gwarantowany w sensie jego bezwzględnego udania się, bo główny ich wysiłek w danej chwili skierowany został na konkretne już sformułowania zapytań dla mającego po tem nastąpić plebiscytu.

„Epokowa" ta praca jest ponoć całkiem zakończona. Jedyny jej brak — z tego co o niej wiemy — polega na tem, że precyzuje aż trzy dość długie pytania. Ob. Bonaparte kazał ludowi francuskiemu zastanawiać się w swoim czasie tylko na jednem: czy zgadza się, ażeby odtąd tylko Prezydent Republiki ponosił odpowiedzialność za jej losy? I może właśnie z powodu tak uproszczonego postawienia sprawy — wygrał...

Nasz „plebiscyt" będzie bardziej skomplikowany. Nic dziwnego: różnica warunków i czasu, zawsze to prawie 80 lat temu!

Z tej różnicy wynikają pewne konsekwencje, których nie omieszkali wziąść pod uwagę światli autorowie „pytań". Kto je uważnie przestudjuje odrazu oceni, ile w nich mie-

ści się ukrytej finezji politycznej, ile dowcipu, ile chytrości...

Rzecz bowiem została tak... zręcznie sformułowana, by zgodzić się na nią mogli nawet obywatele krańcowo różnie pojmujący dane reformy ustrojowe. Np. odrazu zaanektowano na rzecz twierdzących odpowiedzi cały odłam umiarkowanej opozycji z prawicy i prawego centrum...

Tak to sobie wszystko sprytnie na si przemili „bonapartacze" obmyślili...

PLEBISCYTOWY... HACZYK.

Bo proszę pomyśleć jak ma głosować szczery zwolennik reformy naszego ustroju państwowego z pod znaku Str. Narodowego, „Piasta", czy Ch.-Decji (i to niekoniecznie odłamu p. Teski), gdy *nolens volens* postawiony zostanie wobec konieczności odpowiedzenia: tak, lub nie — na następujące jedynie trzy pytania:

1) Czy należy wzmocnić i rozszerzyć kompetencje Prezydenta Rzeczypospolitej?

2) Czy należy wzmocnić władzę wykonawczą?

3) Czy konieczną jest zmiana ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu?

Ależ niewątpliwie tak. Dla ludzi, których zdołano poniekąd już zasugestjonować, że źródła niemocy politycznej rządu i parlamentu przed majem 1926 r. trzeba szukać wyłącznie w Konstytucji 17 marca (na wiasem mówiąc nigdy ściśle w życie nie wprowadzonej!) — oczywiście wszystkie te trzy kardynalne zagadnienia domagają się stanowczo odpowiedzi twierdzącej.

Trudność i to olbrzymia zaczyna się dopiero, gdy te ogólnikowe formuły trzeba wypełnić pozytywną treścią. Jakiego rodzaju wyłaniają sie tu różnice, o tem jakie takie pojecie już mamy, chociażby na podstawie skonfrontowania pomysłów rewizyjnych w tych punktach klubu B. B. z jednej, a Klubu Narodowego i stronnictw centrowych z drugiej strony.

Nikt nie posadzi sanacyjnych specjalistów konstytucyjnych, by so bie z tych rzeczy nie zdawali sprawy. Ale właśnie to jest dowodem ich niesłychanej ... chytrości, że w takich właśnie warunkach wykombinowali plan, który — jak im sie zdaje — im da wszystkie atuty w rękę.

GRA... KOLORÓW.

Rychło jednak pogłoski plebiscytowe umilkły. Nie znaczy to oczywiście, że zostały raz na zawsze zarzucone. Niewątpliwie kiedyś znowu odżyją, na razie jednak złożone zostały do lamusa programowego sanacji, jako jeden z opracowanych już „warjantów" ostatecznego rozstrzygnięcia...

Z kolei zjawiły się na porządku dziennym rządowych sensacji wiosennych — nowe pogłoski, tym razem z dziedziny zmiany ordynacji wyborczej do Sejmu.

Najpierw zaczęto coś niecoś dość zresztą niejasno przebąkiwać o zmianach natury poniekąd... technicznej. A więc wszystko by pozostało po dawnemu, a tylko zamiast głosowania na niepopularne ponoć „numerki" — głosowalibyśmy odtąd na modne... kolory...

Kto wie, czy w tym „dowcipnym" pomyśle nie kryje się znowu jakiś genjalny „chwyt", mający na celu umożliwić np. odpowiednie zmniejszenie list wyborczych z braku odpowiedniej ilości dostatecznie odróżniających się kolorów...

A potem co za wspaniałe perspektywy prowadzenia gry wyborczo.-kolorowej. Co za pole do wszelkiego rodzaju pomysłów i „kawałów", wobec których może nawet Sąd Najwyższy okazałby się bezsilnym. Wyobraźmy sobie możność takiego manewrowania kolorami, że np. lista pro-rządowa otrzymuje kolor... różowy, kolor nadziei, a lista opozycyjny kolor... czarny... Który z wyborców zechce wiązać swe marzenia o lepszej przyszłości z złowróżbnym kolorem śmierci i rozpaczy?

„BALON PRÓBNY"

Czy istotnie ktoś zorjentował się w tem — jak mówią ,— że wybory to jednak nie... dożynki w Spale, gdzie czasem komuś wysokiemu sie zdaje, że wystarczy dla „pozyskania serc" ubrać się do fotografji w barwny ubiór ludowy — dość, że „kolorowe" pomysły gruntownie zarzucono. Postanowiono za to zaatakować sprawe ordynacji wyborczej od strony nieco poważniejszej.

Sygnałem na zewnątrz, odpowiadającym niewątpliwie na czyjeś życzenia i zamiary stał się artykuł sanacyjnego specjalisty od zagadnień ustrojowych prof. Uniwersytetu Poznańskiego dr. Peretiatkowicza, umieszczony ostatnio w „Il. Kurjerze Codziennym".

Pan profesor nagle, ni stąd ni zowąd, gdy p. Sławek sam zamknął sobie drogę *prawną* do zmiany ordynacji wyborczej, a art. 44 Konstytucji wyraźnie wyłącza ja z szeregu tych spraw, które w czasie zamknięcia Sejmu i rozpisania nowych wyborów moga być załatwione w drodze rozporządzeń Prezydenta Rzpltej — wystąpił z publiczna krucjatą przeciw proporcjonalności.

W tych warunkach sam fakt wystapienia prof. Peretiatkowicza jest wielce znamienny. W treści bowiem wystąpienie to nie przynosi ani jednego nowego, a poważnego, argumentu. I aż dziwić się wypada, że profesor Uniwersytetu wszczyna w bojowym dzienniku politycznym dyskusje publiczna nad zagadnieniem, dla realizacji, którego nie widać w tej chwili żadnych danych ani politycznej, ani prawnej natury. Przecież to nie „akademicka dyskusja"!

A może głos poznańskiego profesora to ten pierwszy „balon próbny", który opinje publiczna ma przygotowywać do tego rozwiązania?

„MAŁY ZAMACH".

Sprawa istotnie bowiem wygląda tak, jak ją w swoich uwagach przedstawił w ostatnim numerze „Placówki" autor artykułu p. t. „Na widowni politycznej".

Najpopularniejszą w tej chwili w niektórych kołach sanacyjnych myślą — jest pomysł t. zw. małego zamachu stanu.

Zrodził on się z skrystalizowania opinji, że myśl o właściwym zamachu stanu w formie oktrojowania nowej Konstytucji jest przedsięwzięciem zbyt ryzykownem, które prawie napewno się nie uda, a nieudana próba przyśpieszy tylko ostateczny kryzys regime'u. Trzeba tedy szukać takich prób rozstrzygnięcia, przy których działanie ex lex ograniczy się do rzeczy stosunkowo małej politycznej doniosłości, wobec których szerokie masy społeczeństwa zachowają się stosunkowo obojętnie, i „legalizacja" których postfactum wydaje się bardzo prawdopodobna.

Możliwość taką koła te widzą w zmianie ordynacji wyborczej do Sejmu w drodze dekretu, który z zagwarantowanych konstytucyjnie zasad prawa wyborczego usunie tylko proporcjonalność, zachowując pozatem powszechność, równość, tajność i bezpośredniość.

Skoro tedy te „principia" demokratyczne zostaną w przyszłej ordynacji zachowane — trudno przypuścić — rozumują zwolennicy takiego „małego zamachu", by w obronie proporcjonalności, i tak od dawna w publicystyce, nawet w niektórych jej odłamach opozycyjnych atakowanej, masy wyległy na ulicę, grozić miał strajk generalny, lub inne nieprzyjemności...

SKOK W NICOŚĆ.

Trudno oczywiście dyskutować po ważnie z umysłami, nastawionemi *nałogowo* na łamanie prawa i przysięgi, całkiem na serjo przyjmującemi za punkt wyjścia w swych roz ważaniach domniemanie, że znajda się dzisiaj na czołowych stanowiskach w państwie ludzie, którzy zgo dzą się firmować aktom zamachowym, niemożliwym do ujęcia nawet w formuły osławionych „precedensów" p. Cara.

Przeskoczmy tedy przez tę „maleńka"... różnice, odslaniającą całą prze paść, moralna i umysłową, jaka dzie li tych zawodowych graczy bankrutujacego systemu z reszta społeczeństwa, a przyjrzyjmy się temu plano wi „małego zamachu" od strony jego spodziewanych korzyści.

Przypuśćmy tedy, że Polska, wbrew swym ważnym interesom po litycznym i społecznym, została dro ga gwałtu „uszczęśliwiona" nowa ordynacją wyborczą z wykluczeniem zasady stosunkowego rozdziału man dató wposelskich.

O ile można zrozumieć sens tej re wolucji", w której nota bene ma ulec zniszczeniu jeden z podstawowych punktów dekretu wyborczego b. Naczelnika Państwa z listopada 1918 r. — to cene tego bezprawia stanowi rozpaczliwa próba ratowania władzy dla obozu „rewolucji ma jowej".

Czy istotnie ludzie w tym obozie tak dalece zatracili elementarne po czucie rzeczywistości, że zdaje im sie iż przy jednomandatowych okręgach oni wogóle maja coś do szukania wśród wyborców? Przecież, jeżeli sa tam jeszcze ludzie trzeźwi, to orjentować sie chyba w tem musza, że jedynem ratunkiem dla „sanacji" może okazać się system wyborów pro porcjonalnych...

W przeciwnym razie może sie zda rzyć, że z pola walki wyborczej nie wróció nawet ani jeden zwiastun klęski...

NA FRONCIE GOSPODARCZYM

BANKRUCTWO LEGENDY

Długi, zbyt długi czas, karmiono społeczeństwo legendą, że wielkim dorobkiem ery pomajowej jest wytworzenie takich warunków politycznych, w których życie gospodarcze mogło rozwinąć wszystkie swe utajone siły do lotu i temu to właśnie mamy do zawdzięczenia walną poprawę naszej sytuacji gospodarczej, a co za tem idzie także i socjalnej w latach 1926 — 1929.

Legendę tę podtrzymywały z całą świadomością same zainteresowane koła gospodarcze, a działały one w tym wypadku pod wpływem dwu, bardzo sobie poglądowo bliskich, pobudek.

Jedna odpowiadała zasadniczemu poglądowi kół gospodarczych, które niemal z reguły entuzjazmują się do rządów „silnej ręki", rządów możliwie niezależnych od przedstawicielstwa szerokich mas społecznych, posiadających przeto ogromną swobodę i łatwość regulowania zawiłych problematów społecznej i gospodarczej natury. Wyznaje to dość zupełnie otwarcie organ wielko przemysłowy łódzka „Prawda" (w num. 17 z kwietnia r. b.) pisząc, że przełamanie w maju 1926 r. „ówczesnego systemu demagogi sejmowej" (tak bowiem kwalifikuje ten zacny organ zamach na Konstytucję!) — było „wielkim krokiem ku naprawie stosunków socjalno - gospodarczych".

„I nie ulega wątpliwości — dowodzi dalej ten sam organ — że właśnie to ówczesne odświeżenie atmosfery politycznej, dało życiu gospodarczemu conajmniej tak samo wartościowe i silne impulsy, jak naprzykład — angielski strajk węglowy"...

Mamy tu do czynienia z wyznaniem niesłychanie cennem i... karkołomnem zarazem, wyznaniem odtwarzającem mimowoli całe krótkowidztwo, jeśli już nie zupełną ślepotę naszych kół wielko - przemysłowych w odniesieniu do podstawowych zagadnień naszego życia, zarówno politycznego, jak i gospodarczego.

NA FALACH OPORTUNIZMU

Drugim czynnikiem, dzięki któremu koła t. zw. gospodarcze wprzęgły się bardzo szybko w rydwan sanacyjnej legendy był dominujący w tych sferach oportunizm, jako ich orjentacyjna linja przewodnia.

Nikt tego nie może im brać specjalnie za złe, jeżeli przez ten oportunizm wyraża się chęć objektywnego wpływania na taki rozwój i kierunek polityki gospodarczej państwa, który przynosi życiu gospodarczemu korzyść, przy równoczesnem unikaniu jednak wszelkiego wiązania się z polityką awantur i eksperymentów politycznych, któremi tak bogato wypełnione zostały dobiegające kresu cztery lata panowania regime'u senacyjnego.

Tej linji demarkacyjnej nasze sfery gospodarcze nie umiały niestety zachować. Brnąc bez pamięci po bezdrożach polityki sanacyjnej — wysunęły się one razem z żywiołami t. zw. konserwatywnemi na czoło tej niepoczytalnej grupki zwolenników „rozgrywki", która nie mogła opanować zniecierpliwienia, że wyznaczony zamach jakoś się odwleka...

ZNAK PRZEMIANY

Dziś obserwujemy w tych kołach gwałtowny nawrót od tej polityki. Pod naporem ponurej rzeczywistości, dla której odwrócenia, czy chociażby dalszego opóźnienia, — „odświeżenie atmosfery politycznej" w maju 1926 r. okazało się widocznie dawką stosunkowo nieduża, a może w skutkach ostatecznych... niestrawną — padają z tych kół głosy trzeźwe, głosy rozsądku i umiarkowania, na które na próżno czekaliśmy od paru lat. Głosy niestety spóźnione, które w niczem współwiny w odpowiedzialności za to, co dzisiaj jest nie zmniejszają, ale bardzo znamienne, jako jeszcze jeden, i to bardzo wymowny, znak przemiany, która się dokonuje tam, gdzie dotąd panował niepodzielnie oportunizm i kult siły.

Dlatego warto niektóre te objawy tego procesu zarejestrować i zwrócić na nie uwagę szerszej opinji.

Z „wieku i urzędu" niejako godzi się w tych obserwacjach, zwrócić na pierwszem miejscu uwagę na głos centralnego organu Związku Polskiego Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Finansów, (bardziej pod popularną nazwą „Lewiatana" znanego). W numerze 8 „Przeglądu Gospodarczego" z dn. 15 kwietnia r. b. znajdujemy w stałym „przeglądzie sytuacji" szereg myśli, które uznać by należało za zwyczajne... truizmy, gdyby nie fakt, że znajdujemy je właśnie na łamach organu kół, które robią dziś takie miny, jakby dopiero odkrywały te elementarne prawdy.

CHRONICZNA NIEPEWNOŚĆ

Po stwierdzeniu tego, że „związek między życiem politycznem, a gospodarczem jest... wszędzie równie bliski jak oczywisty — czytamy tam taki oto obraz dzisiejszej sytuacji:

...Gdy po niezmiernem zaostrzeniu nowej sytuacji politycznej na jesieni r. ub. utworzony został rząd, który przedstawiał widoki jako tako normalnej współpracy z parlamentem, można było, także z czysto gospodarczego stanowiska, uważać fakt ten za objaw dodatni. Niewątpliwie bowiem brak takiej współpracy jest dla interesów gospodarczych państwa wybitnie szkodliwy, a brak stałości w jego polityce gospodarczej, wynikający ze zbyt daleko idącej ingerencji władzy ustawodawczej w sferę działalności władzy wykonawczej, jest dla kraju takiem samem nieszczęściem, jak całkowite wyeliminowanie parlamentu w życiu państwowem i sparaliżowanie jego normalnych funkcyj.

Tymczasem brak właściwego ustosunkowania pomiedzy naczelnemi władzami państwowemi ciąży na gospodarstwie polskiem od samego zarania naszej odrodzonej niepodległości. Brak takiej równowagi powoduje stan chronicznej niepewności, który jest absolutną przeszkodą dla prawidłowego rozwoju ekonomicznego kraju.

W tym punkcie jakby dla zrehabilitowania swej dotychczasowej polityki wspomina organ „Lewiatana" o swych zawiedzionych nadziejach w sprawie zmiany Konstytucji, co do czego zdobywa się nawet na tego rodzaju gorzki wyrzut, że sprawa ta, „której naglący charakter jeszcze niedawno podniosły wszystkie odpowiedzialne czynniki w państwie, w tej chwili wydaje się odłożoną na czas nieograniczony".

NAJWIĘKSZE UTRUDNIENIE

Po tem stwierdzeniu następuje uwaga, że „wyjście z ciężkiego przesilenia gospodarczego, które kraj już od szeregu miesięcy przeżywa zostało w tych warunkach ogromnie utrudnione". Autor artykułu zauważa dalej, że w ewentualnej akcji zaradczej wchodzić muszą w grę dwie zupełnie odrębne sprawy: inicjowanie programu, w czem rząd jest niezależny, i jego realizacja, przy której konieczną jest jednak... droga ustawodawcza. Ta zaś jednak zamknięta jest właśnie od chwili, kiedy wygasły pełnomocnictwa, udzielone rządowi po maju 1926 r.

Odkąd bowiem izby zbierają się niemal tylko dla uchwalania bud-

żetu, możliwość ich normalnej pracy nad wszelkiemi innemi zagadnieniami tem samem upada. Może taki stan trwać bez szkody dla życia gospodarczego przez jakiś okres przejściowy. Gdy jednak staje się poniekąd instytucją stałą, wynikają stąd konsekwencje niezmiernie poważnie.

Nie można powiedzieć, żeby w tych dość... oględnych słowach, nie wydano należytego rządu o metodach rządzenia, które z... bezrobocia parlamentu uczyniły system. Osądu tego nie osłodzą konwencjonalne już dalej frazesy o tem, że rządy pomajowe „okazały dla potrzeb i interesów życia gospodarczego naogół wiele zrozumienia, więcej z pewnością niż rządy, które je poprzedzały"... Ostateczny bowiem bilans tego „zrozumienia" wygląda nawet według zawooalowanych wywodów „Przeglądu Gospodarczego" wręcz ponuro, jeśli nie zupełnie... beznadziejnie...

Przyznaje to zresztą sam autor artykułu, gdy pisze, że

> sytuacja polityczna, w jakiej się dziś Polska znalazła, a przedewszystkiem brak już nie żadnej harmonji, ale elementarnych podstaw współpracy pomiędzy rządem a parlamentem, jest dzisiaj największem utrudnieniem dla nieodzownej pracy nad regeneracją ekonomiczną kraju

W SIECI IMPASU

Autor ma tu na myśli, zarówno te „imponderabilia, streszczające się w ogólnem pojęciu braku zaufania", jak i cały szereg konkretnych spraw, wśród których wymienia sprawę umowy gospodarczej z Niemcami i reformą podatkową, które „wobec pośpiesznego zamknięcia sesji izb, pozostały całkowicie w zawieszeniu".

Uwagi swoje o tem zamknięciu drogi ustawodawczej, która „obezwładnia nasze życie gospodarcze" kończy autor znamienną konkluzją, którą uważać należy, jako pewnego rodzaju credo kół gospodarczych w odniesieniu do dzisiejszego stanu sytuacji polityczno - gospodarczej państwa.

> Trzeba jaknajmocniej podkreślić, że, jeśli trzymamy się dzisiaj obowiązującego ustroju, eliminowanie parlamentu na dłuższy okres czasu stwarza dla życia gospodarczego sytuację niezmiernie trudną. Nie dlatego, jakoby od tego parlamentu miał przyjśc ratunek w dzisiejszym ciężkim okresie, ale dlatego, że parlament u nas, jak i gdzieindziej ma do spełnienia kardynalne w życiu państwowym funkcje, a zatem bez jego współdziałania nie można rozwiazać nawet najpilniejszych spraw, które do rozwiązania już oddawna całkowicie dojrzały.

Znamiennym tu jest dla mentalności autora i jego mocodawców ów zwrot... *jeśli trzymamy się dzisiaj obowiązującego ustroju*"..., co pozwala przypuszczać, że może i autor sam i koła, imieniem których on się wypowiada — nie miałyby nic przeciwko radykalnemu zerwaniu z „dzisiaj obowiązującym ustrojem" pod warunkiem, żeby eksperyment się... udał i posiadał jakie takie gwarancje stałości... Tem niemniej nawet z tem zastrzeżeniem głos tego rodzaju na łamach organu „Lewiatana" jest niezmiernie znamienny i najlepiej dowodzi jak szeroki zasiąg posiada opinja krytyczna o rezultatach polityki regime'u sanacyjnego w przededniu czwartej rocznicy tego dnia, z którego chciano zrobić datę przełomową w życiu państwowem odrodzonej Rzeczypospolitej.

FATALNE PORÓWNANIE

Niemniej ciekawe są uwagi, jakie na temat „paraleli i analogji" między rokiem 1926 a chwilą obecną przyniósł ostatnio organ łódzkich sfer wielko - przemysłowych tygodnik „Prawda" w num. 17 z 27 kwietnia r. b.

Znajdujemy tam rozważania o przebiegu „rozwoju konjuktury", na który obok „odchyleń sezonowych" wpływają nadto „częste wyskoki, spowodowane przez czynniki natury politycznej", poczem następuje stwierdzenie, że chwilę obecną w porównaniu z wiosną 1926 r., kiedy to panowała w życiu gospodarczem również depresja — cechuje „zasadnicza różnica nastrojów politycznych".

Przypomniawszy, jak wielkiem „odświeżeniem (!) atmosfery politycznej" dla życia gospodarczego był przewrót majowy — „Prawda" smętnie wkońcu pisze:

> Jakkolwiek niesłusznem jest twierdzenie opozycji sejmowej, że ten wielki kredyt, udzielony rządom pomajowym przez warstwy przemysłowo - handlowe, jest całkowicie zużyty i wyczerpany, tem nie mniej nie da się zaprzeczyć, iż tak świeżej i odżywczej atmosfery optymizmu politycznego ,jak w roku 1926 — w chwili obecnej, niestety, już niema.

Równocześnie łódzki organ sanacyjny musi przyznać, i „pod względem czysto - objektywnych warunków gospodarczych, chwila obecna różni się bardzo od wiosny 1926 roku".

NIEZNOŚNY STAN

Jako główny czynnik utrudniający przeprowadzenie niezbędnej sanacji życia gospodarczego widzi łódzki tygodnik również „kompletne zatrzymanie maszyny prawodawstwa" i zdobywa się wreszcie na tego rodzaju konkluzje:

> Nie jesteśmy bynajmniej zwolennikami jakichś nowych wstrząsów politycznych, które dla życia gospodarczego są zawsze niekorzystne,—ale też stan taki, jak obecny, — stan, do którego da się w pewnej przenośni zastosować określenie rosyjskie „ni mir, ni wojna", — stan, przy którym cała maszyna prawodawstwa musi ze względów politycznych być zatrzymana, jest dla życia gospodarczego na dłuższy przeciąg czasu wprost nieznośny.

Na dłuższy przeciąg czasu wprost nieznośny. Zdaje się, że powiedziane dość spokojnie ale... wystarczająco. A potem to wręcz kompromitujące dla naszych „wielkomocarstwowych" mężów stanu wskazywania im na przykład... maleńkiej Austrji:

> Jeśli już koniecznie chcieliśmy utrzymać pozory legalizmu, a jednak dokonać poważnych reform konstytucyjnych i radykalnie naprawić wewnętrzne stosunki polityczne — to można to było przeprowadzić tą drogą, jaką sobie obrała... maleńka Austrja.
>
> Reforma konstytucji, jaką przeforsował w parlamencie austrjackim kanclerz Schober, dała znakomite wzmocnienie władzy wykonawczej oraz rozszerzenie kompetencyj i uprawnień prezydenta republiki — słowem to, o co się u nas dotychczas wciąż, choć bezowocnie wojowało... w dyskusjach.

„ZOŁZIKIEWICZE"

Ciekawemby było po tym dwugłosie sfer gospodarczych z rządem bardzo „zaprzyjaźnionych" — usłyszeć co o obecnej sytuacji mówią miarodajni reprezentanci rządu. Niestety amorytatywnych enuncjacyj dziwnie jakoś w tym czasie brak. Nie skorzystano nawet z dorocznej okazji, jaką stanowi uroczystość otwarcia Targów Poznańskich i zamiast „wielkiej mowy" bawiącego w tym czasie na urlopie zagranicznym p. Kwiatkowskiego — usłyszeliśmy kilka zwyczajnych frazesów nowoupieczonego wiceministra p. Kożuchowskiego.

Za to p. Kwiatkowski wypowiedział się przed swym wyjazdem na łamach tygodnika ilustrowanego „Swiat". Artykuł ten spowodował, że wytrawne i dowcipne zarazem pióro p. Ksawerego Świątkiewicza przypomniało nam w „Tygodniu" nie

Na froncie gospodarczym (c. d.).

śmiertelną postać... „Zołzikiewicza... Warto przytoczyć tu najbardziej istotną część tych uwag:

Zołzikiewicz jest nieśmiertelny. W liście ministra Cara mamy bańkę lejdejską. W komunikacie rządowym kumulację kapitałów albo taki ustęp: „Rząd przedewszystkiem postanowił przyjść z wydatną pomocą dla rolnictwa, odbudowa rentowności, którego jest“ i t. d. W artykule ministra Kwiatkowskiego w czasopiśmie „Świat“ z dnia 5 kwietnia napotykamy „zróżniczkowane przesłanki“, „zatomizowane szczegóły“, „z samej istoty mechanizmu gospodarczego“, a zaraz potem „jest to więc niejako rezultat biologji gospodarczej“, tak, że istotnie trudno się domyśleć, czy gospodarstwo jest wg. pana Kwiatkowskiego mechanizmem czy organizmem, chociaż naprawdę nie jest ani jednem ani drugiem. Użyty jest zwrot „silna absorpcja kapitału“ bez wyjaśnienia, w jaki to sposób kapitał się absorbuje w tak cudowny sposób, że nie występuje potem w innej postaci. Choćby prawo zachowania masy i energji mogłoby skłonić pana inżyniera Kwiatkowskiego do zastanowienia się nad tem, co się staje z tym zaabsorbowanym kapitałem w inwestycjach, których przecież ktoś dostarczył i za to ten zaabsorbowany kapitał otrzymał. Trudno również zrozumieć dlaczego, skoro „posiadamy często nieznaczny niedomiar produkcji rolnej i mniej często nieznaczny nadmiar“, ma mieć dla nas takie złowrogie znaczenie „brak bezpośredniego zorganizowanego kontaktu z rynkami zagranicznemi“.

Wg. pana Kwiatkowskiego wyjście z tych ciężkich powikłań wymaga „przestawienia myślowego od samych podstaw“, czego objawy widzimy w jego artykule. Pomimo tego pana Kwiatkowskiego ponosi dalej i twierdzi on: „na płaszczyźnie życia gospodarczego międzynarodowego wyjście z obecnej sytuacji leży w zebraniu do jednego mianownika wszystkich powikłań i wszystkich chorobliwych objawów i w podjęciu usiłowania równoczesnego i równomiernego rozwiązania“. Niedosyć panu Kwiatkowskiemu doświadczeń z omnibusową działalnością Banku Gospodarstwa Krajowego, proponuje on „utworzenie międzynarodowej instytucji kredytu długoterminowego dla przemysłu i rolnictwa (zapomniał pan Kwiatkowski o handlu i bankach, bo by je niewątpliwie wstawił) celem usunięcia dysproporcji w stanie nasycenia kredytowego w różnych państwach w stosunku do ich dynamiki gospodarczej“.

Nic dziwnego, że w swym komunikacie o walce z kryzysem gospodarczym rząd zapowiada kompresje budżetu, przyśpieszenie realizacji programu inwestycyjno - budowlanego i napomyka o ulgach dodatkowych. Widać, że to pan Kwiatkowski sprowadził wszystko do jednego mianownika.

List express do p. min. Cara

Mam zaszczyt prosić p. Ministra, aby raczył o moich dalszych losach coś zdecydować. Wysłał mnie p. Minister bowiem p. posłowi Liebermanowi, ale nie wymierzył ze względu na swój wysoki urząd, wobec czego wiszę w powietrzu i może się zdarzyć okoliczność nieprzyjemna, że natrafię zamiast adresata zupełnie inne osoby bez względu na ich wysoki urząd czy stanowisko. Bez żadnej winy z mojej strony mogę paść na dygnitarza„ księcia prezesa czy dziada.

O ileby reagowali mogłaby się wytworzyć cała „catena“ policzków powietrzno-papierowych na terenie Rzplitej Polskiej, a w razie przekroczenia granicy nie byłby wykluczony konflikt międzynarodowy.

CS.

latający policzek.

Pan poseł Pacholczyk skarży „Placówkę”

Hukiem armat, trzaskiem karabinów maszynowych i ręcznych, przy akompanjamencie jęków zamordowanych i rannych na ulicach stolicy — w pamiętnych dniach majowego „czynu“ przepędzono z publicznego życia Polski nagromadzone przedtem masy nieprawości.

Odtąd nowy miał nastać ład.

Odtąd już tylko cnota, — najszlachetniejsza, wyrafinowanie, krystalicznie czysta — cnota rozlać się miała po całym kraju, przesycić wszystkie pory i zakamarki zbiorowego życia i prywatnego.

Znalazła się garść takich, którzy w to szczerze wierzyli, — sporo takich, którzy chcieli wierzyć, a cała masa — którym wygodnie było wierzyć. Sceptycy, (wiadomo — podły gatunek) odrazu filozoficznie i znacząco oświadczyli: — poczekajmy.

Długo czekać nawet nie wypadło — cierpliwość na próbę zbytnio wystawioną nie została. Nie minął i roczek, a tu już poczęto sobie szeptać, że z tą cnotą to coś jakoś nie zupełnie wyraźnie, — że tu i ówdzie zaczynają występować na niej różne skazy, niektóre zadawnione, — inne całkiem świeżej daty. Aż przyszła generalna próba i egzamin: — wybory.

Te miały na powierzchnię wydobyć całą śmietankę sanacyjną — i wydobyły...

Nadziwić się ludziska nie mogli...

Nadziwili się wreszcie dosyć i jęli się bliżej przyglądać, przypominać...

Ot, i „Placówka“ zajęła się usunięciem pyłu zapomnienia z dawnych losów i kolei jednego z tych nowowyświęconych kapłanów owej nieposzlakowanej cnoty wysokiej próby.

Przypomniało się więc p. posłowi Pacholczykowi pewien procesik jeszcze z roku pańskiego 1922-go, na którym to świadkowie niedyskretnie pod przysięgą wypominali jakieś dawne niemiłe sprawki, jak jakieś tam łapóweczki, zbytnią gorliwość w stosunku do okupantów początkowo moskiewskich, a następnie i Niemców i t. d.

Pan poseł Pacholczyk uczuł się wysoce niezadowolony i, podobno nie bez nacisku zresztą koleżeńskiego są du, — pociągnął nas do sądu państwowego.

Zaprosiliśmy do obrony mecenasa *Hofmokl - Ostrowskiego*, znakomitego prawnika, wybitnego publicystę, wydawcę i autora czasopisma polemicznego „Forum“.

Obrony prowadzone przez mecenasa Hofmokla mają tę właściwość że są zawsze interesujące. Zawsze, prawie z reguły, potrafi on poruszyć jakieś zagadnienie prawne, dając mu oryginalne oświetlenie. Tak też było i w tym wypadku. Pełnomocnik oskarżyciela senator Perzyński wytoczył naszemu redaktorowi odpowiedzialnemu sprawę z art. 533, tymczasem mec. Hofmokl w dłuższym interesującym wywodzie prawniczym stwierdził, że utarta pod tym względem praktyka jest zupełnie błędną i ma on podstawę żądać umorzenia sprawy bez jej rozpatrzenia.

— „Placówka“ jednak — mówi następnie nasz obrońca — nie jest pismem, które chciało by unikać odpowiedzialności, zasłaniając się względami formalnemi i dlatego przy rozprawie merytorycznej przeprowadzi my dowód, że wszystko, co pisaliśmy o p. Pacholczyku, odpowiada prawdzie.

— My, opozycja i jej publicyści mamy moralny obowiązek walczyć z ogromem nieprawości nagromadzonych w klubie B. B. i mamy obowiązek demaskować istotne oblicze owego klubu. *W tej walce nie ustaniemy póki całkowicie nie usuniemy tego ropiejącego wrzodu z polskiego życia publicznego; — nie ustaniemy mimo, iż niejeden z nas krwią w niej ocieka.*

Na zakończenie mec. Hofmokl-Ostrowski stawia wniosek o zażądanie z Sądu w Łęczycy akt sprawy p. Pacholczyka z roku 1922 oraz o zbadanie świadków, listę których przedkłada.

Sąd w zupełności przychylił się do wniosków naszego obrońcy.

W sądzie

Sędzia: Podsądny już raz odsiadywał karę za podobne przestępstwo.

Oskarżony: Proszę Pana Sędziego teraz to już nie żadne przestępstwo, to już taki sobie zwyczajny „usus“, a to co wtedy było to się przecie teraz nazywa „precedeus“. Proszę Wielmożnego Pana Sędziego o uniewinnienie.

Tako rzecze pan generał — dyrektor Górecki

(„FEDERACJA OBROŃCÓW OJCZYZNY, A WEWNĘTRZNA KAPITALIZACJA W POLSCE").

„Gdy z czasem ubezpieczymy co drugiego sfederowanego b. wojskowego, to przy dzisiejszej procentowej nieznacznej **wpłacie 6 złotych roczny dopływ pieniądza** do P. K. O. wynosić będzie około 15.000.000 złotych, dokładnie 14.400.000, co w ciągu okresu ubezpieczenia t. j. 20 lat da 300.000.000 złotych.

„**To również spowodowało**, że władze Federacji udzielając pomocy poszczególnym związkom sfederowanym — traktują odnośne sumy jako zaliczki na poczet należności, jakie przysługują i w **przyszłości przysługiwać będą** poszczególnym związkom, zależnie od ilości ubezpieczonych przez te związki członków.

„Federacja i związki sfederowane, pełniąc w stosunku do P. K. O. rolę akwizytora, mają w myśl umowy prawo do pełnych należności, jak każdy akwizytor. Sumy jakie stąd **przypadać będą**, są bardzo poważne. Przy ubezpieczeniu połowy sfederowanych obrońców ojczyzny, miesięczna należność akwizycyjna **wynosić będzie** miesięcznie 120.000 złotych.

„I to też pozwoliło z jednej strony zn'eść jakiekolwiek składki członkowskie na rzecz Federacji, z drugiej zaś strony pozwala traktować wszelkie subwencje czy zapomogi, jakie Federacja otrzymała od instytucji państwowych czy samorządowych jako subwencje zwrotne.

„Z chwilą bowiem, gdy akcja ubezpieczeniowo-oszczędnościowa **zatoczy** szersze kręgi, sumy przypadające, w myśl umowy, z P. K. O. Federacji, względnie związkom sfederowanym, **wystarczą** nietylko na pokrycie wszystkich bieżących potrzeb, ale i na zwrócenie wszelkiej pomocy doznanej w okresie prac przygotowawczych i początkowych".

*

Zupełnie jak w słynnej bajce o chłopce, co niosła dzban mleka na targ. Snuła ona sobie plany, jak to sprzeda mleko, kupi kury, sprzeda kurczęta, kupi świnie, sprzeda świniaki, kupi krowę, i t. d. i t. d. aż gdy kupowała już mająteczek — wywróciła się o leżącą na drodze „próbę siły woli" — dzbanek się zbił i mleko wylało. Mamy wrażenie, iż plany osławionego en chefa B. G. K. mocno przypominają swą treścią ową bajkę. Radzilibyśmy się nad tem mocno zastanowić przed (zapowiadanymi w artykule) „subwencjami" dla Federacji

Trzynaście nowych posad

(„Ważne dla amatorów, specjalistów, fachowców, niefachowców oraz ludzi genjalnych wszelkiego typu).

Jak wiadomo do załatwienia spraw gospodarczych p. premier Sławek mianował do swego użytku specjalnego doradcę. Podobno do porozumienia się z wszelkiemi resortami ma zamiar powołać w dalszym ciągu doradców do spraw: oświatowych, administracyjnych, wojskowych i t. p. Bardzo chwalebnie.

„Trzeba się uczyć — przeminął wiek złoty"; — mówi poeta.

Proponujemy nawet naszym wielkim ludziom, występującym publicznie, utworzenie jeszcze jednej posady, a mianowicie — doradcy dobrego smaku i zdrowego sensu, z djetą 100 dolarów.

W szczupłem gronie prasy niezależnej

„PLACÓWKA"

zajęła własne i samodzielne stanowisko.

Kto podziela jej opinję i pragnie pomóc w walce o prawo i wolność polityczną ten prenumeruje „Placówkę", rozszerza ją wśród znajomych i zdobywa jej nowych prenumeratorów.

Bajki

OGONOWE RAPORTY

—„Książę czeka"... — Lecz na co? — „Rocznica" — „Cóż z tego?"
—„Na raport jenerała" — „Kogo?" — „Góreckiego,
Chcę wiedzieć, co nowego w B. G. K. się dzieje". —
„Daj spokój z tych raportów — koń księcia się śmieje!"

WYBORY CIESZĄCE SIĘ DUŻĄ FREKWENCJĄ

—„Co za tłumy! Ogonek, jak dawniej za chlebem!"
—„I wszyscy, popatrz tylko, głosują na B. B. !"
—„Lecz czyżby to do Sejmu?" — „Nie" — Do zgromadzenia —
Do rad gminnych?..." — „Ach skąd — tylko do... więzienia!"

ZGODNIE Z DUCHEM CZASU

Tam — gdzie Car jest ministrem, Konstytucja — w grobie,
Gdzie bezprawie się z nędzą nieustannie szerzy —
Tam byle podpułkownik wnet pozwala sobie
„Konfiskować" orędzia duszpasterzy.

HOROSKOPY

Piękne sobie sanacja horoskopy stawia
Krzycząc głośno: „Wybory — to sprawa wygrana!"
Być może — ale przecież rzecz to z dawna znana —
Że zbyt głośno ten krzyczy, który się — obawia.

WYJĄTEK

Codziennie już od świtu myszkuje jak szpicel,
Po mieście pan czyściciel, (pospolicie — hycel).
Drżą biedne psiaki, istny to dla nich Sąd Boży,
Ani rusz wyjść bez smyczy, numerka, obroży...
Zwołano więc psi miting, „zebranie" nalega,
— Dlaczego taki wyżeł bez obroży biega?
Bez smyczy?... Czyż go hycel złapać nie potrafi?
— Hau — warknął dog — widocznie są z jednej parafji".

1 i 13

Choć maj 1-szy przez wszystkich zwany jest czerwonym,
Lecz od czterech lat przecież szepce cały kraj,
Że ten pogląd stanowczo musi być zmieniony.—
Czerwony był nie 1-szy lecz 13-ty maj!

NASZA PROPAGANDA

POCHWAŁA DYR. CIECHANOWIECKIEGO.

Że „miedzińskie" wprost gmachy wzniósł ongiś w Chełmie
I wsławił się przy słynnej sprawie podkładowej —
Rząd przyznał wnet radośnie, twórczo i uprzejmie,
Że jest niezastąpionym wprost radcą fachowym.
Na dowód zaś swojego więc niepartyjnictwa
(Bo w sanacji wszak niema Ciechanowieckiego)
Wysyła tę polskiego chlubę kolejnictwa,
Na doradcę w tych sprawach do szacha perskiego.

HENRYK ST. HARTEN.

Hocki — Klocki

W kołach konserwatywnych oczekują z wielkim zainteresowaniem jak się rozwinie w dalszym ciągu wzajemny stosunek Sejmu i rządu w związku w zapadłą w „centrolewie" decyzją wystąpienia o zwołanie nadzwyczajnej sesji parlamentu.

Koła te pieszczą się już od paru tygodni myślą, że w momencie gdy nastąpi pierwsze zderzenie tych dwu odśrodkowych dzisiaj sił politycznych — przyjdzie wreszcie dzień... Janusza ks. Radziwiłła...

Znakomity ten mąż stanu, aczkolwiek znalazł się niedawno w dość trudnej sytuacji, jak rozwiązać szpetnie skomplikowaną kwadraturę koła wyborczego w Łucku — ma jednakowoż gotowy całkowity plan rozwiązania kwadratury koła rządowo-sejmowego...

Zatem czekajmy, a niedługo może zobaczymy... dziwy...

•

W przypuszczalnej rekonstrukcji gabinetu, o której już dziś szeptem się mówi — ma m. in. paść ofiarą niezastąpiony do dzisiaj p. minister pułk. Prystor.

Ustąpienie to związane jest z przejściem p. Prystora do trzeciego etapu służby państwowej. Po wojsku bowiem i rządzie — wyciąga do p. Prystora stęsknione swe ramiona ...polska dyplomacja....

Podobno dla p. Prystora upatrzoną została placówka moskiewska, a to z uwagi na wyjątkową znajomość tego terenu z okresu współpracy w sowieckiem komisarjacie do spraw polskich.

P. Patek otrzyma inne przeznaczenie, a to głównie z tego powodu, że sfery miarodajne doszły do przekonania, iż działalność jego na dotychczasowym posterunku jest mało wydajną i to mimo pewnych kombinacji rodzinnych po tamtej stronie, jakie zdawały się początkowo ułatwiać jego pracę...

•

Sprostować należy kategorycznie pogłoskę, kursującą w kołach związanych z stolikiem „pułkownikowskim" w kawiarni Europejskiej, jakoby w wypadku rekonstrukcji gabinetu — możliwy był powrót do rządu p. Bogusława Miedzińskiego.

Jeżeli chodzi o kombinacje personalne ks. Radziwiłła, to ten nawet po wyroku „Sądu Obywatelskiego" — ma mieć w tej materji zasadnicze zastrzeżenia.

Decydującem zresztą dla losów p. Miedzińskiego jest życzenie sfer miarodajnych, które przeznaczają mu karjerę... dyplomatyczną.

Mianowicie z okazji kreowania w Polsce pierwszego poselstwa meksykańskiego zapadła ponoć decyzja, że pierwszym posłem polskim w Meksyku będzie p. Miedziński.

•

Również przechodzi do dyplomacji szef gabinetu min. spraw wojsk. p. pułk. Beck.

Nieścisłem jednak jest przypuszczenie, że p. pułkownik obejmuje opróżnione po p. Schaetzlu stanowisko radcy ambasady w Paryżu. Podobno ani on, ani M. S. Z., nie chce drugi raz... ryzykować...

Natomiast p Beck zasiądzie odrazu w gabinecie ministra przy ul. Wierzbowej, skąd znowu p. Wysocki wyjedzie narazie do... Berlina, objąć placówkę po śpieszącym się na urlop p. Knollu.

Dalsze losy placówki berlińskiej, łączone niedawno jeszcze z p. Al. Skrzyńskim, zawisły chwilowo w powietrzu wobec niepewności, co będzie z ratyfikacją traktatu handlowego z Niemcami.

•

Przygotowywane od dawna w sferach gospodarczych wydawnictwo wielkiego organu codziennego w stolicy przychodzi nareszcie do skutku przy wybitnym współudziale zachodnio-polskich związków gospodarczych.

Wbrew niektórym objawom stwierdzić należy, że organ ten unikać będzie wszelkiego podejrzenia o hołdowanie najlżejszym nawet nastrojom... opozycyjnym, o czem możnaby np. wróżyć z udziału w jego kierownictwie administracyjnem jednego z b. wojewodów przedmajowych.

Najlepszą rekomendacją „prawomyślności" politycznej dziennika, mającego się ukazać z dn. 1 października r. b., będzie jego tytuł „Kraj".

Wydawcy chcieli w ten sposób nawiązać do „szczytnych" tradycyj petersburskiego tygodnika, tej samej nazwy.

•

W związku z wykrytym przedwcześnie zamachem bombowym na poselstwo sowieckie kursują od kilku dni w sferach dyplomatycznych pogłoski o odwołaniu do Moskwy dotychczasowego posła Z. S. S. R. p. Antonowa Owsiejenki.

Okazuje się, jednak, że pogłoski są conajmniej przedwczesne. Źródła ich szukać zaś trzeba w kombinacjach pewnych kół rosyjskich, któreby chciały uprzyjemnić pobyt w Warszawie p. Patkowi po jego odwołaniu z Moskwy i w tym celu wysunęły na stanowisko przedstawiciela Z. S. S. R. w Warszawie kandydaturę znanego działacza sowieckiego Sauuier.

•

W jednym z klubów stołecznych, grupujących koła prawnicze, opowiadał niedawno pewien adwokat po powrocie z zagranicy ucieszną historyjkę, w której, gdyby nie to, że opowiadający gwarantował jej charakter importowy — ten i ów mógłby doszukiwać się złośliwej analogji do naszych stosunków.

Rzecz dzieje się mianowicie w jednem z państw, gdzie dość często zmieniają się zarówno całe gabinety, jak i poszczególni ministrowie. Wśród nich jest pewien polityk który kilkakrotnie wracał już na fotel ministerjalny, a w tem także i premjera. Nieodłącznym jego towarzyszem na stanowisku „strażnika pieczęci" (czyli po naszemu ministra sprawiedliwości) był pewien z wykształcenia prawnik, a z „profesji" adwokat, który pełniąc swój urząd naraził się mocno opozycji.

Nagle przy ostatniej zmianie rządu premjer pominął zasłużonego „strażnika". Zapytany o przyczynę tej decyzji dość niespodziewanie odpowiedział, że to nie tyle... prawnik ile... magik...

Doszło to do wiadomości ex ministra. Ten rozgoryczony zdobył się tylko na jedną odpowiedź: No dobrze, tylko na czyją korzyść ja wyprawiałem te magje?

•

W kołach interesujących się żywo sprawą spełnienia votum narodowego przez wybudowanie Kościoła Opatrzności Bożej — zwróciła uwagę obojętność, z jaką do tej sprawy odnoszą się niektóre pisma sanacyjne.

W ostatnich czasach zastanawiano się ponoć nawet specjalnie nad tem, jak tę niezrozumiałą obojętność przełamać.

W związku z tem wpłynąć miała do Komitetu pisemna propozycja jednego z członków, aby kierownictwo sekcji finansowej komitetu, zajmującego się zbieraniem składek publicznych, powierzyć redaktorowi politycznemu „Kurjera Porannego" p. Kazimierzowi Ehrenbergowi...

Podobno w łonie Komitetu co do tej kandydatury zdania są mocno... podzielone...

Cena prenumeraty: rocznie zł. 15, kwart. zł. 4, mies. zł 1.50 **Zagranicą:** rocznie 3 dol. am. półrocz. 1.50 dol. am. kwartalnie 90 cn względnie równowartość w innej walucie) **Ceny ogłoszeń:** 1/1 str. 300 zł., 1/2 160 zł., 1/4 90 zł., 1/8 50 zł.; w tekście o 35% droże

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul Sienna 33, tel. 106-25 **Konto P.K.O. 19.070.**

Wydawca: Wacław Dziekoński. Druk. „Ars", Warszawa, Sienna 33 Red. odpowiedzialny: Józef Dziekoński